



*Linda Howard*

# Niech żyją upały!

*Tłumaczyła Małgorzata Hesko-Kołodzińska*



## Rozdział 1

Tego dnia było niezwykle upalnie, nawet jak na Dallas.

Gorący chodnik rozgrzewał cienkie podeszwy skórzanych butów Elizabeth Major, zmuszając ją, by przyśpieszyła, mimo że i tak z trudem poruszała się w obezwładniającym upale. Elegancki biurowiec, w którym pracowała, nie miał własnego podziemnego garażu. Architekci uznali widać, że jest on niepotrzebny, skoro po drugiej stronie ulicy znajduje się duży parking. Za każdym razem, gdy Elizabeth przechodziła przez ulicę w deszczu albo gdy narażała się na udar słoneczny, przysięgała sobie, że od jutra zacznie szukać innego miejsca pracy. Zmieniła zdanie tuż po dotarciu do budynku, ale czuła się lepiej ze świadomością, że przecież zawsze może się przenieść.

Poza własnym parkingiem budynkowi niczego zresztą nie brakowało. Miał dopiero dwa lata i był elegancki, nowoczesny oraz wygodny. W korytarzach dominowała łagodna mieszanka szarości, jasnego fioletu i bieli, odpowiednia zarówno dla mężczyzn i kobiet, tak że obie płcie czuły się tu wyjątkowo dobrze. Dzięki bogatej roślinności, starannie pielęgnowanej przez specjalnie przeszkolony personel, poczucie przestrzeni i świeżości jeszcze się zwiększało. Windy były obszerne, szybkie, i - przynajmniej dotychczas - godne zaufania. Elizabeth szczególnie ceniła sobie ich niezawodność, gdyż poprzednio pracowała w starym budynku o ciasnych i wiecznie psujących się windach.

O bezpieczeństwo pracowników dbała prywatna firma.

Strażnicy siedzieli w znajdującej się w holu recepcji przez dwie zmiany, od szóstej rano do dziesiątej wieczorem, gdyż żadna z firm zajmujących tu biura nie pracowała w nocy. Każdy, kto chciał znaleźć się w środku przed szóstą lub po dwudziestej drugiej, musiał poinformować o tym strażnika. Kiedyś ktoś rzucił plotkę, jakoby firma z dziewiątego piętra, zajmująca się przetwarzaniem danych, zamierzała zacząć pracować na trzy zmiany, co oznaczałoby, że strażnicy będą potrzebni dwadzieścia cztery godziny na dobę, na razie jednak nic z tych zapowiedzi się nie sprawdziło i budynek zamykano równo o dwudziestej drugiej w dni powszednie i o osiemnastej w weekendy oraz święta.

Elizabeth popchnęła drzwi i odetchnęła z ulgą, gdy powitała ją fala chłodnego powietrza, owiewając rozgrzaną twarz i osuszając nieprzyjemny pot, który zlał ją podczas spaceru z samochodu. Kochana klimatyzacja! Aż chce się pracować w takich warunkach, pomyślała, po czym raźniej już ruszyła w kierunku wind.

Potężny, rozkochany mężczyzna, który wyglądał jak rowerzysta z firmy kurierskiej, wszedł do windy tuż przed nią i natychmiast wzbudził jej czujność. Elizabeth przycisnęła torbę do lewego ramienia, po czym weszła do środka i szybko się odwróciła, by nacisnąć guzik na czwarte piętro. W tej samej chwili ujrzała, jak naciska go wielka dłoń rowerzysty. Cofnęła rękę, wysiliła się na lekki, obojętny uśmiech, jakim obdarzają się ludzie jadący wspólnie windą, po czym przeniosła spojrzenie na drzwi.

Na czwartym piętrze wysiadła, mężczyzna również, a kiedy ruszyła w swoją stronę, podążył za nią, deptając jej po piętach. Biuro Elizabeth znajdowało się po lewej stronie korytarza. Jego sztywne wnętrze widać było przez duże szyby - blat w recepcji, fotele dla klientów i sekretarkę Chickie, która wróciła

już z lunchu i właśnie podniosła wzrok, by powitać szefową. Tyle że zamiast na Elizabeth patrzyła na barczystego rowerzystę, a jej pełne przejęcia i zaciekawienia oczy nie kryły bynajmniej fascynacji jego aparycją czy może raczej muskulaturą.

Elizabeth pchnęła drzwi, zaś rowerzysta bez wahania skierował się ku pomieszczeniom firmy Quinlan-Zabezpieczenia, która mieściła się po drugiej stronie korytarza. Quinlan urządził swoje biuro całkiem inaczej niż firma Elizabeth - nie było tam żadnych wychodzących na korytarz okien, a tylko solidnie wyglądające drzwi z dyskretnym logo. Elizabeth odpowiadało to rozwiązanie. Gdyby miała możliwość spojrzeć w dowolnej chwili na pracujących tam mężczyzn, zwłaszcza na jednego z nich, trudno by jej było się skupić na pracy.

- No, no, no... - powitała ją Chickie, nie spuszczać spojrzenia z zamkniętych przed chwilą drzwi z plaketką Quinlan-Zabezpieczenia. - Widziałas go?

- Widziałam - odparła Elizabeth.

- Miał kolczyk - stwierdziła z rozmarzeniem Chickie, która gustowała w takich typach. - A widziałas jego włosy?

- Tak. Długie i nieuczesane.

- Ale grzywa! Ciekawe, po co do nich poszedł?

- Pewnie to jakiś goniec - wyjaśniła Elizabeth.

- Niekoniecznie. A może... - oczy Chickie załśniły z przejęcia - może nowy pracownik!

Elizabeth zdrząła na samą myśl o takiej możliwości, ale przecież było to całkiem prawdopodobne. Quinlan-Zabezpieczenia to nie był żaden fundusz inwestycyjny albo towarzystwo ubezpieczeniowe, lecz zwyczajna firma od ochrony budynków, alarmów, zamków, sejfów i tym podobnych. Chickie, najbardziej wścibska osoba na świecie, przeprowadziła swoje prywatne śledztwo, kiedy tylko wprowadziły się do nowego biura,

i potem radośnie doniosła, że ich sąsiedzi „zajmują się jakimiś tam zabezpieczeniami i zatrudniają super facetów”.

Co do drugiej części tego stwierdzenia Elizabeth miała pewne wątpliwości. Owszem, była skłonna przyznać, że mężczyźni, którzy odwiedzają biuro Quinlana, zwracają uwagę. Jeśli jednak byli klientami, nie mogła jakoś sobie wyobrazić, by stać ich było na kosztowne zabezpieczenia swoich firm czy posesji. Jeśli zaś byli pracownikami, trudno jej było uwierzyć, by jakikolwiek klient czuł się dobrze w towarzystwie mężczyzn, którzy wyglądają jak seryjni mordercy.

Ostatniej zimy spotykała się z Tomem Quinlanem, właścicielem firmy, ale ten nie chciał wtajemniczać jej w szczegóły swojej działalności. Był tajemniczy, intrygujący, szybko więc wzbudził w niej fascynację - a zaraz potem nieufność i lęk. Silny, władczy, zabójczo przystojny, bez wysiłku zdominował potulną Elizabeth, a kiedy ta zdała sobie z tego sprawę, szybko zakończyła znajomość i odtąd za wszelką cenę starała się go unikać.

Chickie oderwała z westchnieniem wzrok od zamkniętych drzwi i popatrzyła wyczekująco na szefową.

- No i co? - spytała. - Jak ci poszło?

Elizabeth spojrzała na nią z triumfalnym uśmiechem.

- Projekt bardzo jej się spodobał.

- Naprawdę? Dostałaś to zlecenie? - Chickie poderwała się z miejsca. - Nie wierzę!

- Dostałam! Zaczynamy za miesiąc!

Projekt, o którym mówiły, dotyczył renowacji rezydencji Sandry Eiland, właścicielki jednej z najstarszych fortun w Dal-las. Pani Eiland zdecydowała się właśnie odnowić swoją luksusową willę, a Elizabeth podpisała umowę na zaprojektowanie wnętrza. Prowadziła swoją firmę od pięciu lat, lecz to zlecenie było jak dotąd największe i najbardziej spektakularne.

Mogło też przynieść korzyści w przyszłości, bowiem Sandra Eiland uwielbiała przyjęcia i często je urządzała, a trudno wyobrazić sobie lepszą reklamę dla projektantki wnętrz, jak zaproszenie gości do salonów, za których wygląd właśnie ona jest odpowiedzialna. To jedno zlecenie mogło stać się początkiem dynamicznego rozwoju jej pracowni, naprawdę więc było z czego się cieszyć.

- Uwaga, Dallas, nadchodzimy! - piała z zachwytu Chickie. - Dziś zlecenie od Eiland, a jutro... jutro zdobędziemy cały świat! O rany, Elizabeth, będziemy miały mnóstwo roboty! I mnóstwo forsy!

- Mam nadzieję - uśmiechnęła się Elizabeth, wchodząc do swojego gabinetu.

- Nadzieję? - Chickie ruszyła za nią. - Przecież to mrowane! Telefon będzie dzwonił tak często, że będziemy musiały zatrudnić asystentkę do pomocy. Tak, to mi się podoba, będę miała asystentkę. Ona będzie odbierała telefony, a ja będę jeździć po mieście i szukać rzeczy do nowych zleceń!

- Jeśli będziesz jeździć po mieście, nie będziesz mogła podglądać klientów Quinlana - zauważyła Elizabeth. - Co wtedy?

Chickie przestała podskakiwać i zamyśliła się głęboko. Zdaje się, że uważała biuro Quinlana za skarbnicę interesujących mężczyzn, dużo ciekawszą niż bary dla samotnych.

- Cóż, może trzeba będzie pomyśleć o dwóch asystentkach - powiedziała. - Jedna będzie odbierała telefony, druga biegała po mieście, a ja zostanę tu, żeby wszystkiego dopilnować.

Elizabeth roześmiała się głośno. Chickie zawsze tryskała energią, a jej dobry humor był zaraźliwy. Uzupełniały się zresztą nawzajem - ironiczne, czasem cierpkie poczucie humoru Elizabeth, jej powściągliwość i dystans równoważył dobry charakter, otwartość oraz prostoduszność Chickie. Elizabeth była

wysoka i szczupła, podczas gdy Chickie niska i zaokrąglona. Chickie lubiła stroje krzykliwe, kolorowe, zwracające uwagę, a Elizabeth stonowane i eleganckie. To zresztą odpowiadało klientom, którzy zawsze mogli wybierać nie tylko pomiędzy różnymi stylami wnętrz, ale też między stylami kobiet, które prezentowały im poszczególne projekty.

Oczywiście, czasem Elizabeth nie najlepiej czuła się we własnym „służbowym” stroju. Chociażby dzisiaj, kiedy to panna ten nieznośny upał i wołałaby mieć na sobie szorty oraz bawełniany podkoszulek. Niestety, w pracy obowiązywały pewne zasady i musiała się im podporządkować.

- O której wychodzisz? - spytała Chickie, widząc, że szefowa rozkłada dokumenty i zabiera się po lunchu do pracy.

- Wychodzę? - Elizabeth uniosła zdumiony wzrok. Czasem ciężko jej było śledzić tok myślenia Chickie. - Przecież dopiero wróciłam. Jest druga, do piątej mamy trzy godziny.

- O rany, czy ty nigdy nie słuchasz radia? Jest upał.

- Nie da się ukryć.

- A upał jest niebezpieczny.

- Fakt, mało brakowało a skasowałabym facetowi bagażnik na skrzyżowaniu. Od tego gorąca mam mroczki przed oczami.

- A widzisz! Ministerstwo Zdrowia, a może Instytut Meteorologii, nie pamiętam, ostrzega wszystkich, żeby w najgorętszej porze dnia nie wychodzili z budynków i żeby pili dużo wody. Większość firm pracuje tylko rano. Potem wypuszczają ludzi do domu, żeby nie ugrzęźli w korkach.

- Rozumiem - Elizabeth pokiwała z uśmiechem głową - na dzisiaj masz dosyć. Nie ma mowy, upał upałem, a my tu mamy zlecenie...

- Wiem, Elizabeth. Chciałam ci tylko powiedzieć, że rozjechałam się trochę i zorientowałam, że prawie wszyscy kończą pracę o drugiej.

Elizabeth zerknęła na plany posiadłości pani Eiland, potem podniosła z wzrok i odparła:

- Jeśli chcesz, to rzeczywiście możesz iść do domu. Ja mam kilka nowych pomysłów i chcę nad nimi popracować, zanim wylecą mi z głowy. Na tym etapie nie będziesz mi potrzebna.

- Nie mam żadnych planów na wieczór - odparła Chickie.  
- Zostanę z tobą.

Elizabeth kiwnęła głową i zabrała się do pracy. Uwielbiała projektowanie wnętrz, uwielbiała każde kolejne wyzwanie, któremu musiała stawić czoła, by sprawić, aby dom był jednocześnie piękny i funkcjonalny i żeby pasował do charakteru swojego właściciela. Dla Sandry Eiland zapragnęła czegoś, co zachowałoby smak starego Południowego Zachodu, czegoś pełnego światła i przestrzeni, ale także eleganckiego, jak sama Sandra.

Dzwonek telefonu wyrwał ją ze stanu skupienia. Zerknęła na zegarek i zdumiała się, że jest już po trzeciej. Chickie podniosła słuchawkę, słuchała przez chwilę głosu po drugiej stronie, po czym zwróciła się do szefowej:

- To strażnik z dołu - zawołała. - Jest na zastępstwie. Obdzwaniania wszystkie biura, bo nie zna tutejszych zwyczajów. Mówi, że prawie wszyscy już wyszli, i chce wiedzieć, jak długo jeszcze zostajemy.

- Ty możesz już iść - zaproponowała Elizabeth. - Nie ma sensu, żebyś dłużej siedziała. A co do mnie, to powiedz mu, że wyjdę za jakąś godzinę. Muszę tylko skończyć ten szkic, to nie potrwa długo.

- Może jednak zostanę z tobą?

- Żeby gapić się przez okno? Jak zrobiłaś już swoje, to leć do domu. Włącz tylko automatyczną sekretarkę, nie będę odbierać telefonów.



- W porządku. - Chickie powtórzyła strażnikowi ustalenia Elizabeth, odłożyła słuchawkę i wyciągnęła torebkę z dolnej szuflady biurka. - Aż się boję wychodzić - mruknęła. - Może warto poczekać do zachodu słońca, aż temperatura trochę opadnie.

- Do zachodu zostało pięć godzin - przypomniała jej Elizabeth. - Nie zapominaj, że mamy lipiec.

- No tak, tyle że mogłabym spędzić te pięć godzin, czarując tego przystojniaczka, który w zeszłym tygodniu zamieszkął po drugiej stronie korytarza.

- Zmartwię cię. Już wyszedł.

- Widziałas? - ożywiła się Chickie.

- Tylko przypadkiem.

Sekretarka przesłała jej szybki uśmiech.

- Trudno, zabiorę się za niego jutro. Jest bez szans. Do zobaczenia, Elizabeth.

- Cześć. Udanych łowów.

Chickie opuściła biuro, omiatając podłogę szkarłatną spódnicą, a Elizabeth powróciła do pracy. Zawsze starała się jak najlepiej wykonywać wszystkie szkice i projekty, ale na tym zleceniu zależało jej szczególnie. I nie chodziło tu tylko o dobro jej kariery, ale też o to, że ten piękny, stary dom w pełni zasłużył, by wydobyć w odpowiedni sposób jego niezwykły styl i rzadkie piękno.

W końcu zdrętwiały jej palce. Odłożyła na chwilę ołówek i rozprostowała napięte ramiona. Przeciągnęła się i znowu sięgała po ołówek, gdy nagle zdała sobie sprawę, że jest prawie wpół do szóstej. A przecież zamierzała stąd wyjść dwie godziny temu! No tak, teraz przyjdzie jej męczyć się w korkach, których tak pragnęła uniknąć, a morderczy upał sprawi, że wszyscy kierowcy będą zirytowani i agresywni.

Wstała i znow się przeciągnęła, po czym wzięła torebkę

i pogasiła światła w gabinecie. Wysoki budynek po drugiej stronie ulicy przysłańiał jaskrawe słońce, lecz mimo zgaszonych świateł w biurze i tak było jasno. Wysła na korytarz i odwróciła się, by zamknąć drzwi, a wtedy usłyszała za plecami szcęk zamka w drzwiach prowadzących do firmy Quinlana. Tom Quinlan opuścił biuro chwilę później i również zaczął celować kluczem w zamek.

Elizabeth nie patrzyła na niego, czuła jednak na sobie jego spojrzenie. Natychmiast zeszywniała i zrobiło jej się gorąco. To normalne- pocieszała się, Quinlan zawsze działał na nią w ten sposób. To był jeden z powodów, dla których przestała się z nim umawiać, chociaż wcale nie ten najważniejszy.

Miała nieprzyjemne uczucie, że na nią czekał. Rozejrzała się niespokojnie, lecz poza nimi na korytarzu nikogo nie było. Zazwyczaj o tej porze budynek roił się od ludzi, ale przecież dzisiaj wszyscy wyszli wcześniej. Została sama i nic ani nikt nie był w stanie ochronić jej przed Tomem Quinlanem.

Wrzuciła klucz do torebki i ruszyła w stronę wind, licząc na to, że jemu zamykanie biura zajmie trochę dłużej. Niestety, zrównał się z nią, gdy była w połowie drogi, i zapytał:

- Co to? Czy nie zasługuję nawet na dzień dobry?
- Dzień dobry - odparła, nie odwracając wzroku.
- Długo pracujesz. Wszyscy już dawno wyszli.
- Ty nie.
- Ja nie - przytaknął. - Skoro już tak się złożyło - dodał po chwili - to może byśmy zjedli dziś razem kolację.

Jego ton sugerował, że jest to raczej rozkaz niż zaproszenie.

- Nie, dziękuję - odparła Elizabeth, wcisnęła guzik przy windzie i zaczęła liczyć sekundy, by ta raczyła przyjechać jak najszybciej. Wiedziała, że im prędzej zdoła uwolnić się od tego człowieka, tym lepiej.

- Dlaczego nie? - nie dawał za wygraną.

- Bo nie mam ochoty.

Cichy dzwonek oznajmił przybycie windy, drzwi rozsunęły się bezszelestnie i Elizabeth pierwsza weszła do środka. Jej były kochanek postąpił za nią, a kiedy drzwi zamknęły się za jego plecami, wyciągnęła rękę, by przycisnąć guzik z napisem „Parter”.

- Chcesz, tylko się boisz. - Quinlan przykrył jej dłoń na pulpicie z przyciskami. - Nie mów, że jest inaczej.

Cofnęła szybko rękę i skrzyżowała ramiona. Popatrzyła wyzywająco na ponure oblicze swego prześladowcy, po czym przyznała z kwaśnym uśmiechem:

- Masz rację, Tom. Boję się. Nie umawiam się z mężczyznami, którzy napawają mnie lękiem.

Wyraźnie nie spodobała mu się ta odpowiedź.

- Naprawdę boisz się, że coś ci zrobię? A może to ty bardziej jesteś tchórzem niż ja potworem?

- Oczywiście, że nie! - parsknęła, tym razem ku zadowoleniu Quinlana. - Nie jestem, nie byłam i nie będę żadnym tchórzem!

- O co ci więc chodzi?

- O to, że bardzo komplikujesz mi życie, a ja zupełnie nie mam na to czasu. Boję się, ale tylko tego, że niepotrzebnie stracę dla ciebie cenne godziny. Mam pracę, nowe zlecenia, to jest dla mnie ważniejsze.

Jejo oczy rozszerzyły się z niedowierzaniem.

- Więc unikasz mnie skutecznie od pół roku, bo nie chcesz, żebym przeszkadzał ci w pracy? Nigdy w to nie uwierzę.

Elizabeth wzruszyła ramionami.

- Twoja sprawa. A poza tym co powinnam ci powiedzieć? Przecież wszyscy mamy jakieś priorytety.

Korzystając z jego milczenia, wychyliła się w stronę pul-

pitę z przyciskami, wcisnęła guzik z „Parterem” i winda wreszcie zaczęła jechać w dół.

Trzy sekundy później gwałtownie się zatrzymała. Elizabeth straciła równowagę i wpadła na Quinlana. Jego silne ramiona próbowały ją pochwycić i podtrzymać, jednak zaraz potem oboje upadli na podłogę. W tej samej chwili zgasły światła i w windzie zapadła ciemność.

RS

## Rozdział 2

Niemal natychmiast włączyły się czerwone światła awaryjne, zalewając ich niewyraźną, nieziemską poświatą. Elizabeth nie ruszała się. Nie mogła się poruszyć, bowiem sparaliżowała ją świadomość, że w ramionach Toma Quinlana jest jej zarazem strasznie i przyjemnie. Leżała więc rozciągnięta na jego muskularnym torsie, jej ramiona obejmowały instynktownie jego szyję, a przez cienki materiał jego koszuli czuła żar męskiego ciała i odurzający zapach skóry.

Zapach ten przypomniawszy jej o pewnej nocy, kiedy to nie rozdzielały ich żadne ubrania. Obudził w niej tęsknotę i osłabił wolę oporu. Na szczęście w porę odezwał się w Elizabeth głos rozsądku. Uniosła się, usiłując wyzwolić ciało z uścisku Toma. Przez moment zajrzała w jego niebieskie oczy - które teraz, w czerwonej poświacie, wydawały się czarne - i dostrzegła w nich nieskrywane, jawne pożądanie.

Znacznie trudniej było jej się wysunąć z jego objęć. Prawdę mówiąc, miała ochotę zapomnieć o przeszłości, rozluźnić się i zatonać w jego silnych ramionach. Kiedy jednak Quinlan ją puścił i zwinnym ruchem zerwał się na nogi, oprzytomniała i dopiero teraz zawstydziła się swoich uczuć.

Tom wziął ją pod pachy i podniósł ze zdumiewającą ła-twością.

- Nic ci nie jest? - spytał. - Masz sińce?
- Nie. - Odruchowo wygładziła spódnice. - A ty?

Mruknął przecząco w odpowiedzi, a potem otworzył

drzwiczki, za którymi znajdował się telefon alarmowy. Podniósł słuchawkę, wcisnął guzik, by połączyć się z obsługą techniczną budynku i czekał na zgłoszenie się dyżurującej osoby. Po kilkudziesięciu sekundach oczekiwania ściągnął swoje ciemne brwi i odłożył słuchawkę na widełki.

- Nikt nie odpowiada. Ludzie z serwisu też pewnie poszli wcześniej do domu.

Elizabeth popatrzyła z nadzieją na telefon. Może uda się jednak zadzwonić po pomoc? Na policję albo do straży pożarnej, albo...

Niestety, nie było na nim żadnej tarczy ani żadnego innego guzika poza tym jednym, który łączył z serwisem. Jakby zaś tego było mało, w windzie zrobiło się szybko duszno i gorąco.

- Chyba wentylator przestał działać. - Przyłożyła rękę do otworu wentylacyjnego. Rzeczywiście, nie leciało z niego zimne powietrze.

- Pewnie siadła elektryczność - domyślił się Tom.

- Bez paniki. Pewnie niedługo to naprawią.

- Albo i nie. Jeśli to awaria sieci, naprawa zajmie wiele godzin. Od paru dni mówi się o możliwości przeciążenia. Nie ma co czekać. Sami musimy się stąd wydostać. Te światła są na baterie i niedługo zgasną. Poza tym będzie coraz goręcej, a my nie mamy wody. Powietrze też się szybko skończy.

Uderzył barkiem drzwi windy, te jednak nie chciały puścić. Nawet się nie wygięły. Elizabeth przyszła mu z pomocą, choć była pewna, że Tom doskonale poradziłby sobie bez niej. Zrobiła to dlatego, że nie podobał jej się sposób, w jaki Quinlan przejął dowodzenie. Znów, tak jak kiedyś, poczuła się przy nim bezradna, bezbronna i do niczego nieprzydatna.

Wkrótce udało im się odsunąć nieco metalowe drzwi, a wtedy okazało się, że stoją między piętrami, jakiś metr nad krawędzią zewnętrznych drzwi, widocznych przy podłodze windy.

Pomogła mu także otworzyć i tamte i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Quinlan opuścił się przez powstałą szparę i po chwili zwinnie wylądował na podłodze.

- Chodź. - Wyciągnął rękę do Elizabeth. - Spuść nogi i spróbuj się precyzyjnie. Ja cię złapię.

Nie była pewna, czy jest zdolna do takich akrobacji, odparła jednak dzielnie:

- Dzięki, nie potrzebuję pomocy. Na studiach ćwiczyłam gimnastykę artystyczną.

Od studiów minęło wprawdzie niemało lat, niemniej Elizabeth wzięła głęboki oddech, przeżegnała się, po czym wśliznęła się z windy tak wdzięcznie, jak tylko pozwalała jej na to torebka, krótka spódnica oraz wysokie obcasy na nogach. Ciemne brwi Quinlana uniosły się z uznaniem. Zaczął klaskać w dłonie, na co Elizabeth złożyła mu głęboki ukłon.

Tak, chyba najbardziej podobało jej się w tym mężczyźnie to, że miał poczucie humoru i że zawsze, w każdej sytuacji, mogła z nim pożartować. Oczywiście pociągało ją w nim wiele więcej. Tych dobrych cech było zaś tak dużo, że przysłaniały niejako te najgorsze - apodyktyczny charakter i skłonność do dominacji. Długo ignorowała jego wady. Kiedy jednak znalazła w mieszkaniu Toma pewien raport, miarka się przebrała.

- Jestem pod wrażeniem - powiedział.

- Ja też - odparła z krzywym uśmiechem. - Minęło sporo lat od ostatniego treningu.

- Naprawdę trenowałeś gimnastykę? Nigdy mi tego nie mówiłeś.

- Nie było o czym mówić.

- Dlaczego?

- Bo nie trenowałam.

Roześmiał się.

- Kłamczuszka.

- Byłam zbyt wysoka, żeby odnieść sukces. Ale chodziłam na zajęcia, dla kondycji i relaksu.

- Z tego co pamiętam, wciąż jesteś w niezłej formie - powiedział z uśmiechem, patrząc przy tym na nią znacząco.

Elizabeth odwróciła się, kręcąc z politowaniem głową. Ruszyła w stronę schodów, jednak Tom, rzecz jasna, poszedł za nią, nie przestając się uśmiechać. Popchnęła drzwi na klatkę schodową i zatrzymała się gwałtownie.

- No tak, nic dziwnego - powiedziała.

Na schodach panowały ciemności. Przekroczenie progu byłoby niczym skok do studni, a próba zejścia na dół niczym penetracja podziemnej jaskini bez latarek i kasków.

- Boisz się? - zapytał Tom. Stał za nią tak blisko, że czuła jego oddech, który muskał raz po raz jej włosy. - A może cierpisz na klaustrofobię?

- Nie, ale zaraz mogę zacząć cierpieć.

Zachichotał i położył ciepłą dłoń na jej ramieniu.

- Odwagi. Zejście na dół nie potrwa długo. Jesteśmy na drugim piętrze. No, chodź. Przytrzymam drzwi, dopóki nie złapiesz za poręcz.

Elizabeth wzruszyła ramionami, wzięła głęboki oddech, jak gdyby zamierzała zanurkować, i ostrożnie zanurzyła się w ciemność. Po omacku złapała za poręcz i zrobiła pierwszy krok w dół.

- Stój tam, zanim do ciebie nie przyjdę - powiedział Quinlan i zamknął za sobą drzwi.

Elizabeth natychmiast poczuła się tak, jak gdyby uwięziono ją w krypcie, ale już chwilę później Tom znów stanął za nią, jedną ręką trzymając się poręczy, a drugą obejmując jej talie. Poczuła się raźniej, choć jakiś głos w głębi serca przestrzegał ją, że powinna uważać i nie pozwolić się zdominować.

- Nie musisz ścisnąć mnie tak mocno.



- A nie spadniesz?  
- Spróbuję - odparła, siłąc się na zgryźliwy ton.  
- Jestem pewien, że nie - powiedział spokojnie, lecz nie wypuścił jej z objęć. - W końcu chodziłaś na zajęcia z gimnastyki...

- Quinlan!

- Idź, idź.

Ponieważ był to najszybszy sposób, aby pozbyć się jego kłopotliwej bliskości, Elizabeth zastosowała się do polecenia. Spróbowała wyobrazić sobie schody, po których idzie, i wkrótce odnalazła właściwy rytm kroków. Szła tak pewnie i równo, że pod koniec czwartego półpiętra Quinlan puścił ją, wysunął się naprzód i znalazł drzwi, prowadzące na parter. Elizabeth z ulgą pośpieszyła do oświetlonego słońcem holu.

Przy biurku strażnika nikt nie siedział. Zły znak, pomyślała. Strażnik powinien zawsze być na swoim miejscu, a skoro go nie ma...

No właśnie, co to może oznaczać? Czyżby coś się stało?

Tom spróbował otworzyć którąś z szuflad biurka, jednak wszystkie były zamknięte na klucz. Na blacie nie zostawiono żadnej kartki, krzesło zostało starannie wsunięte.

- Halo! - krzyknął. - Jest tu kto?

Cisza. Tylko niski, donośny głos Toma rozniósł się echem po pustym holu.

Elizabeth westchnęła z rezygnacją.

- On pewnie też poszedł wcześniej do domu.

- Nie wolno mu. Ma tu siedzieć, dopóki wszyscy nie opuszczą budynku.

- Był na zastępstwie - znów westchnęła. - Zadzwoił do naszego biura, a wtedy Chickie powiedziała mu, że wyjdę przed czwartą. Jeśli o tej porze jeszcze ktoś wychodził, mógł uznać, że to ja. A ty o której miałaś wyjść?

- Ja? - Quinlan wzruszył ramionami. - Też przed czwartą. Zasiedziałem się.

Elizabeth oczywiście mu nie wierzyła, ale nie nalegała na dalsze wyjaśnienia. Podeszła do drzwi prowadzących na ulicę i naparła na nie z całej siły. Tak jak się spodziewała, ani drgnęły. Zamki były elektroniczne, otwierały się po wprowadzeniu karty z paskiem magnetycznym. Skoro zaś w całym budynku padło zasilanie, byli uwięzieni.

- Dziwne, że nie zadziałało zasilanie awaryjne. Podobno ten biurowiec miał być odporny na wszystkie kataklizmy.

- Na pożar, pioruny, huragany. Nawet na trzęsienie ziemi.

- A wystarczyło głupie spięcie - i kłops.

- To musi być poważne uszkodzenie, na pewno gdzieś na zewnątrz. Od kilku dni mówią w telewizji o możliwości przeciążenia Unii energetycznych. Są upały, wszyscy używają klimatyzatorów, w wysokich temperaturach topią się przewody.

- Bardzo to wszystko ciekawe, ale ja chcę do domu.

- Proszę uprzejmie. - Quinlan wskazał z uśmiechem zablokowane drzwi.

- Nie kpij sobie. Musi być stąd jakieś wyjście.

- Niestety - powiedział - nie ma.

Elizabeth wbiła w niego ciężkie spojrzenie.

- Jak to nie ma? - spytała powoli.

- Tak to. Budynek jest szczelnie zamknięty. Ze względów bezpieczeństwa. Gdy wysiądzie elektryczność, złodzieje nie mają szans. Szkło jest wzmocnione, pokryte folią antywłamaniową, kuloodporne. Nawet gdybyśmy zawiadomili strażników i tak nie zdołaliby otworzyć drzwi. Bez prądu nie da rady. Tak samo jest w bankowych skarbcach.

- Tom, przecież jesteś ekspertem od zabezpieczeń.

- Właśnie dlatego ci to wszystko mówię.

- Skoro jesteś ekspertem, to wydostań nas stąd. Złam system.

- Nie da się tego zrobić.

- Jasne, że się da. Czyżbyś przyznawał, że czegoś nie potrafisz?

Quinlan skrzyżował ramiona i uśmiechnął się łagodnie.

- Posłuchaj, skarbie, powinnaś wiedzieć, że osobiście zaprojektowałem system zabezpieczeń w tym budynku i wiem doskonale, że nie da się go przechytryć. A przynajmniej nie wtedy, kiedy wyłączone jest zasilanie. Nikt nie zdoła tego zrobić.

Elizabeth czuła, jak ogarnia ją wściekłość. I to nie z powodu sytuacji, w jakiej się znalazła, lecz z powodu zachowania Toma Quinlana. Był taki pewny swego. Taki zadowolony z siebie. Wydawało się, że wcale mu nie przeszkadza to, że został uwięziony.

Uwięziony wraz z nią.

- Dzwonimy po pogotowie - zdecydowała.

- Po co?

- Jak to, po co? Przecież musimy się stąd wydostać!

- Dlaczego musimy? - zapytał spokojnie. - Czy któreś z nas jest chore? Ranne? Czy znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie? To nie jest nagły wypadek, tylko zwykła niedogodność. Wierz mi, skarbie, że lekarze mają teraz pełne ręce roboty. Udary, poparzenia... Poza tym oni też nie dostaną się do budynku. Żeby się stąd wydostać, musielibyśmy wdrapać się na dach i odlecieć helikopterem, a to poważny wydatek.

- No to co mamy robić?

- Nic - wzruszył ramionami.

- Nic?!

- W budynku jest jedzenie i woda. Najrozsądniej będzie poczekać.

Była to ostatnia rzecz, na jaką Elizabeth miała ochotę, lecz

przecież nie było innego wyboru. Ponownie westchnęła, odsunęła krzesło przy biurku strażnika i opadła na nie bezwładnie.

- Najrozsądniej będzie poczekać - powtórzyła. - Może i tak, tylko nie wiem, czy doczekam, aż nadejdzie pomoc.

- Nie przesadzaj.

- Wcale nie przesadzam. - Spojrzała na niego wrogo. - Czuję się jak w pułapce.

- Nieźle się zabawimy. Chcesz? Zaatakujemy automaty ze słodyczami!

- Myślałam już o tym. - Machnęła ręką. - One też działają na elektryczność.

- Ale nie mają takich zabezpieczeń jak wejścia do biurowca. - Tom mrugnął do niej okiem. - W zaistniałych okolicznościach chyba nikt nie będzie miał nam za złe, jeśli dokonamy małego włamania, co?

Elizabeth odwróciła wzrok. Daleko jej było do znakomitego humoru, jakim tryskał Tom. Zirytowana i zrezygowana, zaczęła kołysać się na krześle. Wiedziała, że powinna się odprężyć, potraktować tę przygodę z dystansem, zwłaszcza że zanosiło się raczej na długie czekanie. Sęk w tym, że w towarzystwie Toma Quinlana nie potrafiła się odprężyć.

Czuła się przy nim niezręcznie, a jej napięcie wynikało z kilku powodów. Po pierwsze, targał nią gniew. Gniew na Quinlana za to, że wdarł się kiedyś w jej życie i wywrócił je do góry nogami. Po drugie, dręczyło ją poczucie winy, bo wiedziała, że wciąż jest mu winna pewne wyjaśnienie. Po trzecie, ogarniało ją zażenowanie na myśl o tym, jak bardzo Tom jej się podoba i jak mocno tęskni za jego bliskością. I wreszcie, po czwarte, nie mogła sobie poradzić z pożądaniem - tak, zwykłym, ślepym na wszystko pożądaniem - które ogarniało ją na jego widok i na każde wspomnienie tej jednej jedynej nocy, którą dane im było wspólnie spędzić.

- Nie musimy się przejmować klimatyzacją. - Quinlan przerwał jej myśli. - Bez niej będzie cieplej niż normalnie, ale i tak chłodniej niż na zewnątrz. Izolacja i termoszczelne szyby uchronią nas przed upałem. Zobaczysz, że damy sobie radę.

Próbował ją pocieszyć, zmusiła się więc do uśmiechu. Tak, powinna przestać się martwić i zacząć myśleć logicznie. Skoro nie ma wyjścia z tej pułapki, trzeba nastawić się na przeczekanie i przetrwać trudne chwile. Dostosować się do sytuacji i spróbować uczynić ją bardziej znośną.

Podobno mieli wodę i żywność, przydałaby się jednak odrobina wygody. Gdyby na przykład mogła się wyciągnąć i odpocząć, na pewno poczułaby się lepiej. Z pewnością znajdą odpowiednią liczbę poduszek, by zrobić z nich wygodne posłanie. Zacerwieniła się na myśl o wspólnym układaniu posłania z Tomem i szybko pomyślała o czym innym.

Chłód. Było coraz goręcej i brakowało im ożywczego chłodu. Jej wzrok padł na drzwi od klatki schodowej i natychmiast przypomniała sobie, że przecież ciepłe powietrze unosi się do góry.

- Jeśli otworzymy drzwi od klatki schodowej, ciepłe powietrze ucieknie do góry, jak w kominie - odezwała się do Toma. - A wtedy zrobi się chłodniej.

- Dobry pomysł - przyznał. - Zaczekaj tu na mnie, pójdę je otworzyć. Wstąpię przy okazji do mojego biura po latarkę. Aha, i od razu załatwię ten automat ze słodyczami. Może ty potrzebujesz czegoś ze swojego biura?

Zastanowiła się przez chwilę.

- Całkiem sporo - odparła. - Pójdę z tobą.

- Po co? Nie ma sensu, abyśmy oboje wspinali się po ciemnych schodach, a potem znów złazili na dół. Powiedz tylko, czego ci potrzeba.

No właśnie, to był cały Tom Quinlan. Zawsze narzucał jej swoje zdanie, wszystko chciał robić sam i do niczego nie chciał jej dopuścić.

- Moim zdaniem powinniśmy pójść oboje - zaproponowała.  
- Ty przeskocz swoje biuro, a ja swoje. Chyba też mam lartkę, chociaż nie jestem pewna, gdzie ją schowałam.

- Doceniam twoje zaangażowanie, ale pamiętaj, że tym razem to osiem półpięter. I to w górę, a nie w dół - dodał, patrząc znacząco na jej wysokie obcasy.

Zamiast odpowiedzieć, zdjęła buty i zmarszczyła groźnie brwi. Quinlan popatrzył na nią z pobłażliwym uśmiechem, ale poddał się i puścił ją przodem. Westchnął przy tym teatralnie, potem zaś przestawił wielką donicę z drzewkiem, by ta podparła drzwi i pozwoliła światłu rozjaśnić panujące na klatce schodowej ciemności.

Elizabeth wiedziała, ile może ważyć drzewko w doniczce, bo uwielbiała rośliny i jej mieszkanie było ich pełne. Taka donica to lekko licząc pięćdziesiąt kilo, a on podniósł ją i nawet nie stęknął! To także ta siła dawała mu pewność siebie, której Elizabeth tak bardzo było brak. Pewność siebie, władczość, spokojna arogancja człowieka, który jest świadom własnych umiejętności - wszystko to sprawiało, że zawsze czuła się przy nim bezradna, słaba, niezdolna do przeforsowania własnej woli czy nawet wyrażenia własnej opinii.

Na szczęście tym razem nie musiał jej prowadzić w ciemnościach, bowiem światło padające z holu sprawiło, iż przejście pierwszych dwóch półpięter okazało się niespodziewanie łatwe. Potem jednak zaczynał się gęsty, nieprzenikniony mrok i podobnie jak poprzednio, Quinlan ujął jedną ręką poręcz, a drugą położył Elizabeth na talii. Przypomniała sobie, że zawsze ją w ten sposób asekurował, kiedy wchodzili po schodach. Z początku było to nawet przyjemne, dopiero później

zaczęła widzieć w tym kolejny zaborczy gest. Zamiast poczucia bezpieczeństwa ogarniał ją wówczas niepokój. Niepokój i irytacja.

- Gdyby któreś z nas paliło, mielibyśmy zapalniczkę - odezwała się, by przerwać ciszę.

- Gdyby któreś z nas paliło, z pewnością nie udałoby się nam pokonać tych schodów bez odpoczynku.

Roześmiała się cicho, po czym zamilkła. Postanowiła oszczędzać siły, bowiem wejście na czwarte piętro wcale nie było takie łatwe. Kiedy dotarli do celu, Elizabeth oddychała ciężko, a ciemność stawała się dla niej nie do zniesienia, z ulgą powitała więc snop światła, który wdarł się na schody, gdy Tom otworzył drzwi.

Na piętrze rozdzielili się, by przejść do swoich biur. Mętne światło późnego popołudnia wciąż sączyło się przez okna, przypominając jej, że tak naprawdę minęło niewiele czasu, odkąd zatrzymała się winda. Pełen niedowierzania rzut oka na zegarek wyjaśnił, że stało się to niecałe pół godziny wcześniej.

Elizabeth szybko przeszukała wszystkie szafki. Znalazła latarkę, nacisnęła przycisk, żeby sprawdzić baterie, a wtedy z latarki wystrzelił snop światła. Wyłączyła ją i położyła na biurku Chickie. Chwilę później obok latarki postawiła filiżanki i zaczęła przeszukiwać szuflady biurka swojej sekretarki. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, gdy natrafiła na pięć czekoladowych batoników, paczkę figowych batonów, gumę do żucia, bułeczkę z miodem oraz wielką jagodziankę. Chickie uwielbiała słodocze i zawsze miała cały ich zapas. A choć było to niezdrowe jedzenie, którego Elizabeth sumiennie starała się unikać, teraz uznała, że z braku czego innego musi zadowolnić się tym, co ma. Wreszcie wzięła dwie miękkie poduszki zdobiące fotele w jej gabinecie, przekonana, że będą wygodniejsze niż skórzane poduszki z foteli na dole, i tak wyposażona skierowała się do wyjścia.

Quinlan wyszedł na korytarz wraz z nią. Nie miał na sobie marynarki, w dłoni trzymał niewielką, skórzaną torbę. Spojrzał na jej trofea - latarkę, słodycze, filiżanki i poduchy - i roześmiał się cicho.

- Widzę, że nie musimy już się włamywać do tego automatu.

- To nie moje - odparła. - To Chickie lubi słodycze.

- Przypomnij mi, żebym ją uściskał następnym razem, gdy ją zobaczę.

- Wolałaby pewnie, żebyś umówił ją na randkę z tym rezerwistą, który przyszedł do was po lunchu.

- Oho, widzę, że dziewczyna lubi ryzyko. - Znowu się roześmiał.

- Zawsze lubiła. Kto to był? Wasz klient?

- Nie.

Zrozumiała, że nie zdobędzie więcej informacji, i zajęła się pakowaniem swoich rzeczy. Quinlan zawsze był małomówny. Nie wiedziała prawie nic o jego klientach i personelu. Na randkach zawsze nalegał, aby rozmawiali o niej, interesował się każdym najdrobniejszym szczegółem jej życia, a gdy ona próbowała go podpytać, zbywał jej pytania, a pretensje obracał w żart. Po krótkim czasie to jego zainteresowanie, połączone z niechęcią do mówienia o sobie, sprawiło, że w jego towarzystwie Elizabeth zaczęła się czuć jak więzień wzywany na przesłuchanie. Owszem, mogła zrozumieć, że chciał o niej wiedzieć jak najwięcej. Mogła nawet zrozumieć, że wolał nie mówić o pewnych sprawach - w końcu sama także miała swoje sekrety, a o pewnym okresie swego życia miała ochotę całkiem zapomnieć. Quinlan był jednak tak tajemniczy, że nawet nie wiedziała, czy ma jakąś rodzinę. Właściwie wiedziała tylko, jak wygląda, gdzie pracuje i jak się nazywa.

Na krześle leżał udrapowany jedwabny szal, więc Elizabeth



rozłożyła go na stole, żeby zrobić z niego tobołek. Gdy ułożyła swój dobytek na środku szala, Tom dotknął go lekko palcem.

- Jedwab - powiedział. - Strasznie drogi.

- Owszem.

- Czy ludzie kupują takie szale, bo uważają, że tylko jedwab wygląda naprawdę dobrze?

- Oczywiście. Dlaczego nie?

- To dosyć głupie, prawda?

- Zależy od punktu widzenia. Nie uważasz, że ludzie postępują głupio, wydając setki dolarów na akcesoria do swoich samochodów?

- Z samochodów jest przynajmniej jakiś pożytek.

- Podobnie jak z szali - odparła. Zebrała cztery rogi i związała je na supeł. - No, gotowe. Możemy iść.

- Poczekaj. Może jednak spróbujemy dobrać się do automatu ze słodyczami. Nie ma sensu się wracać, skoro możemy zabrać je teraz.

Elizabeth popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Myślisz, że zostaniemy tu tak długo?

- Pewnie wystarczy nam to, co ukradłaś Chickie, ale zawsze lepiej mieć coś na zapas.

- Racja - przyznała, a wówczas Tom uśmiechnął się do niej i odwrócił, by otworzyć jej drzwi. Elizabeth mimowolnie spojrzała w dół i ku swemu przerażeniu ujrzała wielki czarny pistolet, który tkwił za paskiem jego spodni. - Mój Boże - wykrztusiła - co zamierzasz z tym zrobić?

## Rozdział 3

Tom uniósł brwi.

- To, co będzie trzeba - odparł łagodnie.

- Dziękuję, uspokoiłeś mnie! Powiedz... spodziewasz się jakichś kłopotów? Przecież powiedziałaś, że budynek jest dobrze zabezpieczony.

- Jest zabezpieczony i nie spodziewam się żadnych kłopotów - odparł. - Co nie znaczy, że chciałbym zostać zabity, jeśli ktoś złamie jednak mój system. Nie przejmuj się, zawsze jestem uzbrojony, w taki czy inny sposób. Po prostu po raz pierwszy to zauważyłaś - dodał, jakby nie wiedział, że to tylko wzmocni jej niepokój.

- Nigdy nie nosiłeś broni.

- Owszem, nosiłem. Nie zauważyłaś tego?

- Tamtej nocy jej nie miałaś.

Jego błękitne oczy spojrzały na nią spokojnie, uważnie.

- Tamtej nocy nie - powiedział. - Wiedziałem, że będę się z tobą kochał, i nie chciałem cię przestraszyć, więc ukryłem pistolet w schowku w samochodzie. Ale miałem nóż w bucie. Tak jak teraz. Chcesz zobaczyć?

Elizabeth miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Jednak wcale nie z powodu noża w bucie Toma Quinlana, lecz dlatego że usłyszała coś, co poruszyło ją do głębi.

- Więc wiedziałaś, że będziemy się kochać? - wykrztusiła.

Znowu rzucił jej jedno ze swoich pobłażliwych spojrzeń.

- Na pewno chcesz rozmawiać o tym w tej chwili? - za-

pytał. - Skończmy z tym, co mamy do zrobienia, i zjeźdźmy na dół, zanim zapadnie ciemność. Potem sobie pogadamy. Oczywiście, jeśli masz ochotę.

Elizabeth oparła się o biurko i zapytała:

- Dlaczego miałabym nie mieć ochoty?

- Tak mi się wydawało. Unikałaś mnie przez ponad pół roku, więc dziwi mnie, że nagle chcesz poważnie rozmawiać o tym, co nas łączyło. Jeśli jednak się mylę, to bardzo proszę, porozmawiajmy.

- Uważasz, że dam się podpuścić?

- Ależ mów, pytaj! Sama zaczęłaś ten temat.

- Ja?

W oczach Toma pojawił się niebezpieczny błysk.

- Ty pierwsza wspomniałaś tę noc. No, mów - powtórzył - czy byłem zbyt brutalny? Czy pięć razy to dla ciebie za dużo? Nie sądzę, bo czułem, że za każdym razem miałaś orgazm - dodał bez ogródek. - Nie wspominając już o tym, że tak mocno przyciskałaś mnie do siebie, że w ogóle nie mogłem się ruszyć. Dobrze wiem, że było ci wspaniale, może mi więc wyjaśnisz, dlaczego, do diabła, uciekałaś?

Jego głos był niski i twardy. Nigdy wcześniej nie widziała takiego wzburzenia, takiej wściekłości w jego oczach. Zaskoczyło ją to i poruszyło. Nie dlatego że się go bała, ale dlatego że nie spodziewała się, by noc, o której mówił, a przede wszystkim to, że po tej nocy Elizabeth zerwała z Tomem wszelkie kontakty, miał dla niego tak duże znaczenie.

Wyprostowała się, zdecydowana nie pozwolić mu się zastraszyć i narzucić sobie temat oraz charakter tej rozmowy. Kiedyś udawało mu się to zawsze, teraz nie pójdzie mu tak łatwo, postanowiła, po czym wróciła do zadanego wcześniej pytania:

- Co oznacza, że wiedziałeś, iż będziemy się kochać?

- Dokładnie to, co powiedziałem.  
- Skąd mogłeś mieć pewność? Ja nie planowałam, że tak się stanie.

- Ja też nie. Ale wiedziałem, że mnie nie odrzucisz.

- Tak dobrze mnie znasz? - warknęła, rozwścieczona jego niezachwianą pewnością siebie.

- Tak, bardzo dobrze. Nie wiem tylko, dlaczego potem uciekłaś. Może więc teraz mi to powiesz?

- Dlaczego tak ci na tym zależy?

- Bo może uda nam się wyjaśnić nieporozumienia i wrócić tam, gdzie skończyliśmy.

Patrzyła na niego, nie ruszając się z miejsca. Quinlan czekał na jej odpowiedź. Niecierpliwił się. Przejechał dłonią po krótkich, po wojskowemu ostrzyżonych ciemnych włosach. Elizabeth знаła ten gest, jeden z tak niewielu gestów, zdradzających jego niepokój i narastającą irytację.

- No dobrze - mruknął. - Wiem, że ukrywasz coś przede mną. Nie ufasz mi, prawda? Nie masz pewności, czy łączyło nas coś poważnego. Ale wtedy, kiedy się kochaliśmy, ufałaś mi, byłaś gotowa przestać się bronić i opierać...

- Skąd możesz o tym wiedzieć?

- Wiem, czułem to. Byłaś moja...

- Twoja! - Rzuciła mu pełne wściekłości spojrzenie. - Od kiedy to należę do ciebie? Wypraszam sobie! Masz może jakiś rachunek, dowód kupna, o którym nic mi nie wiadomo?

- Tak, należysz do mnie! - Quinlan podjął jej zagniewany ton. - Kochałaś mnie! Było ci ze mną dobrze! Zaplanowałem ślub, dzieci, wszystko, a ty mi uciekłaś! Cholera - pokręcił głową i dokończył nieco spokojniej: - kompletnie wtedy zgłupiałem. Nie miałem pojęcia, dlaczego to zrobiłaś. Nadal tego nie rozumiem.

Elizabeth zaniemówiła ze zdumienia. Opuściła ręce, wbiła

w niego wzrok i stała tak, niezdolna wydusić z siebie ani słowa

- Ślub? Dzieci? - odezwała się po chwili milczenia. - A czy przyszło ci kiedyś do głowy, żeby wtajemniczyć mnie w całe to swoje planowanie? Nie, nie kłopotz się odpowiedzią - odpowiedziała za niego, czując, że znów budzi się w niej gniew. - Ty zaplanowałeś, ty podjąłeś decyzję... Wszystko ty! Nieważne, co ja czułam, nieważne, jakie były moje plany! Tom Quinlan ustalił, że tak ma być i już, prawda? Jesteś egoistą! Zapatrzonym w siebie gburem!

- Wiem, co czułaś - próbował zaprzeczać, zбитy z tropu jej ostrymi słowami. - Zakochałaś się we mnie, nadal mnie kochasz. Dlatego zupełnie nie rozumiem, dlaczego uciekałaś.

- Ty nie rozumiesz, ale dla mnie to całkiem jasne.

Elizabeth odwróciła wzrok. Jej twarz płonęła. Była zła, rozgoryczona, zawiedziona, że człowiek, którego naprawdę kochała, nie jest w stanie pojąć powodów jej rozczarowania. Ale było jej także przykro i smutno, kiedy patrzyła w zdumioną twarz Quinlana. Zrobiło jej się go żal, a wtedy znów w jej sercu obudziło się to niebezpieczne uczucie, które tak bardzo starała się ukryć przed nim i przed samą sobą.

- Więc może wtajemniczysz mnie w ten sekret? - odezwał się z westchnieniem. - Jestem już tym wszystkim zmęczony. Nie wiem, co zrobiłem, ale cokolwiek by to było, za wszystko cię przeproszam. Pomówmy szczerze, powiedz, o co ci chodzi. Zmarnowaliśmy już wystarczająco dużo czasu.

Łatwość, z jaką wypowiadał te słowa, była rozbrajająca. „Przeproszam, pomówmy szczerze, powiedz, o co ci chodzi...” Quinlan zdał sobie sprawę, że coś przeszkobał, i postanowił naprawić popełnione błędy. Szybko, zwyczajnie, bez ceregieli. Było mu niewygodnie i chciał usunąć przyczynę niewygody.

Ale tej nie sposób było usunąć tak łatwo.

- Posłuchaj mnie uważnie, Tom - powiedziała, z trudem hamując zdenerwowanie. - Nie obchodzi mnie, jakie plany poczyniłeś wobec mnie. Jakiegokolwiek one są, nie chcę, żebyś mnie w nich uwzględniał. Nie chcę też...

- Tego nie mogę zrobić - przerwał jej szybko.

- Dlaczego?

- Dlatego.

Ujrzała niebezpieczny błysk w jego oku i natychmiast zrozumiała, że skończył się czas argumentów. Quinlan był gotów uciec się do faktów dokonanych, więc należało czym prędzej uciekać. Oderwała się od biurka, ale on był szybszy. Złapał Elizabeth za przeguby i odwiódł jej ręce za plecy, zamykając ją jednocześnie w swoim uścisku i zmuszając, żeby położyła głowę na jego torsie. Wiedziała, że dopóki jej nie puści, nie ma żadnych szans na ucieczkę, postanowiła więc zrezygnować z walki, zadowolając się jedynie pełnym wzgardy i wściekłości spojrzeniem.

- Kocie oczy - mruknął z ponurą satysfakcją. - Od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem, wiedziałem, że nie jesteś zimnokrwistą damulką. Twoje oczy cię zdradziły, Elizabeth. Pomyślałem, że płynie w tobie gorąca krew, i miałem rację. Pamiętasz tamtą noc? Przypomnij sobie. Byłaś dzika i namiętana, niemal roznieśliśmy moje łóżko. Nie ma mowy, żebym pozwolił ci odejść.

Był podniecony, szeptał do jej ucha głosem drżącym z pożądania, co odbierało jej siły i kruszyło wolę oporu. Elizabeth czuła, jak na nią napiera, i coraz bardziej kusiło ją, by się poddać i opleść go nogami. Nie mogła zaprzeczyć, że go pragnęła, nawet nie próbowała temu zaprzeczać. Prawdą było też to, że na swój sposób wciąż go kochała. Tom miał wszakże rację jeszcze w jednym - zupełnie mu nie ufała.

- Puść mnie. Nic z tego nie będzie - powiedziała.

- Już jest - szepnął znowu, a potem dotknął jej ust swoimi wygłodniałymi wargami. Kiedy jęknęła, przycisnął ją mocniej, by pogłębić pocałunek.

Elizabeth nie zamierzała mu ulec. Powtarzała sobie, że powinna się bronić, szarpać, wrywać. Nie mogła jednak nic poradzić na to, że jej ciało domagało się jego pieszczot, że kręciło jej się w głowie z rozkoszy, gdy ją dotykał i całował. Był przy tym jak zwykle władczy i pewny siebie, nie wahał się ani nie czuł niezręcznie. Po prostu wziął jej usta, jak gdyby były jego własnością.

Można to było uznać za arogancję i tak właśnie o nim myślała przez ostatnie kilka miesięcy -jako o arogancie i tyranie. Teraz jednak uznała, że te same jego zachowania mogą być wyrazem innych cech - szczerości, prostoduszności, otwartości. W przeciwieństwie do niej Quinlan nigdy nie starał się ukryć, jakie robiła na nim wrażenie. I choć stało się to oczywiste już podczas ich pierwszej randki, do niczego tak naprawdę jej nie przymuszał ani w żaden sposób na nią nie naciskał. To raczej ona dążyła do tego, by ich związek stał się bardziej intymny.

To właśnie wtedy zaczęła się w nim zakochiwać. Bawiło ją jego poczucie humoru, rzeczowość w kwestiach tak delikatnych, jak miłość, zażyłość, seks. Inni owijali słowa w bawełnę, bawili się w aluzje, a Tom mówił wprost: „podobasz mi się, działasz na mnie, podniecasz mnie”. Są kobiety, które przez całe życie marzą, by usłyszeć podobne wyznania.

Przy tym wszystkim Elizabeth nie czuła się w jego obecności poważnie zagrożona. Quinlan zrobił wszystko, na co było go stać, żeby jej nie nastraszyć i nie zaniepokoić. Nigdy nie był agresywny, mimo że nie ukrywał, iż chciałby się z nią kochać. Nigdy nie miała poczucia, że pod koniec wieczoru grozi jej jakaś przepychanka. Nawet tamtej pamiętnej nocy nie-

mal do końca nie zdawała sobie sprawy, do czego mogą doprowadzić jego pocałunki i pieszczoty. Zorientowała się po prostu w pewnym momencie, że leży zupełnie naga w jego łóżku, a jej ciało płonie z pożądania.

To wspomnienie sprawiło, że Elizabeth wpadła w panikę i oderwała usta od jego ust. Nie miała żadnych wątpliwości, że jeśli go teraz nie powstrzyma, za kilka minut znowu będą się kochać. Jego zmysłowe pocałunki upajały ją coraz mocniej i coraz szybciej, dokładnie tak jak wtedy. Wtedy też z początku tylko ją całował.

- Co się dzieje? - szepnął, pokrywając jej usta gradem nowych pocałunków. - Nie podoba ci się to? A może za bardzo ci się podoba?

Trafna uwaga, pomyślała i zaniepokoiła się jeszcze bardziej. Ostatkiem woli wsparła dłonie na ramionach Toma i odepchnęła go od siebie. Ku jej zdumieniu, pozwolił jej na to, odsunął się nieco, chociaż nadal trzymał ją w swych silnych objęciach.

- Powiedz, co jest nie tak - odezwał się łagodnie. - Nie mogę nic poradzić na twoje obawy, skoro nawet nie wiem, czego się boisz. No, powiedz, Elizabeth, zaufaj mi - szepnął, po czym nachylił się ku niej i znowu ją pocałował.

Rozpaczliwie usiłowała się od niego oderwać, lecz on nie był już dla niej taki łaskawy.

- Dobrze, powiem - westchnęła w końcu, świadoma, że nie zdoła mu się dłużej opierać. Nie zamierzała zmienić zdania, jednak Tom zasługiwał przynajmniej na wyjaśnienie. - Ale później - dodała - nie teraz. Teraz musimy zejść na dół, zanim się ściemni.

- Czy gdzieś już to słyszałem? - zapytał, a w jego oczach załśniło wyraźne rozbawienie.

Elizabeth nie odpowiedziała. Zdenerwowana i zawstydzona-



na, odwróciła wzrok, jakby dopiero teraz, kiedy Quinlan wypuścił ją z objęć, dotarło do niej, co się stało i na co mu pozwoliła. On jednak nie zamierzał podsycać w niej tego uczucia. Nie chciał jej ani zawstydząć, ani wzmacniać jej niepokoju. Nie rozumiał go, jednak zdawał już sobie sprawę, że powód, dla którego Elizabeth unikała go przez ostatnie pół roku, wcale nie jest błahy.

Dlaczego uciekła od niego tak nagle? I to po upojnej nocy, którą spędziła w jego ramionach. Wcześniej nie bała się go przecież. Była otwarta i śmiała, co zresztą chyba najbardziej mu się w niej podobało. Lubił kobiety nie tylko piękne, ale też inteligentne, lecz inteligencja, niestety, łączyła się zazwyczaj ze skrytością, nadmierną wrażliwością i wnikliwością. Wszystkie inteligentne kobiety, które dotąd spotkał, zaczynały się za bardzo interesować jego pracą, traciły do niego zaufanie, gdy zbywał ich pytania, wreszcie zaczynały się go bać. Myślał, że Elizabeth jest inna, że liczy się dla niej tylko on, Tom Quinlan, a nie to, jak zarabia ma chleb. Widocznie się jednak mylił.

Nic nie mógł poradzić na to, że otaczała go aura niebezpieczeństwa i tajemnicy. Nie potrafił wyzbyć się pewnych cech, nawyków czy odruchów. Nawet tego nie chciał. To była część jego samego, jak kości czy krew. Nie było zresztą nikogo, dla kogo warto byłoby się zmieniać, gdyż jak dotąd zadowalał się przelotnymi związkami, które miały na celu wyłącznie zaspokojenie seksualnych potrzeb, a przyjaciele Quinlana byli tacy sami jak on.

Ostatnio jednak coraz częściej marzył o normalnym życiu. Pistolet za paskiem zaczął go uwierać, nóż w bucie drażnić. Tom pragnął żony, rodziny, bezpiecznego domu. Kiedy zaś spotkał Elizabeth, od razu miał pewność, że to dla niej szukał miejsce w tym sielskim domu swoich marzeń.

Nie chodziło tylko o jej wygląd, choć gdy ujrzał ją po raz pierwszy, z wrażenia zaschło mu w gardle i zrobiło mu się gorąco. Elizabeth była wysoka, smukła jak trzcina, ciemnowłosa, zazwyczaj uczesana w klasyczny kok. Miała wyraziste rysy rasowej kobiety, pełne usta, najbardziej jednak pociągały go w niej oczy. Kocie oczy, powiedział kiedyś i była to prawda. Ale mimo zielonego koloru to raczej ich wyraz nadawał im ten koci, zmysłowy wygląd. Cały charakter Elizabeth odbijał się w jej oczach. Gdy tylko go ujrzała, rzuciła mu spojrzenie, które mówiło, że wcale nie czuje się onieśmielona. To spojrzenie potraktował jak zaproszenie i zarazem wyzwanie. Podjął je i nigdy tego nie żałował. Nawet teraz.

Im więcej o niej wiedział, tym bardziej był zdeterminowany, by ją mieć. Była niezwykle inteligentna, bystra, czasem sarkastyczna. Miała poczucie humoru, które czasem go zaskakiwało, zawsze jednak potrafił śmiać się z jej żartów. Płoneła też wewnętrzną namiętnością, która przyciągała go i rozpałała jego wyobraźnię.

Zakochał się w niej niemal natychmiast. Intensywność tego zauroczenia zbiła go z tropu. Nie mógł myśleć o niczym innym. Chciał wiedzieć o Elizabeth wszystko, chciał poznać jej pracę, dowiedzieć się, gdzie studiowała, jaki był jej pierwszy bal, poznać wspomnienia z jej dzieciństwa. Tych ostatnich nie chciała jednak z nim dzielić.

Chciał mieć z nią dzieci. Zachwycała go perspektywa posiadania córki podobnej do Elizabeth, małego, upartego, bezczelnego cherubinka z dołeczkami w policzkach.

Na początku Elizabeth rozmawiała z nim otwarcie, jakby nie zamierzała niczego przed nim ukrywać ani niczego przed nim udawać. Taka jestem, zdawały się mówić jej uśmiechy i spojrzenia, możesz wziąć, co ci daję, albo się wynosić. Potem jednak zaczął wyczuwać, że coś przed nim chowa, że zamyka

się, wycofuje. Ich kolejne spotkania, rozmowy, żarty były jakby mniej spontaniczne i mniej szczerze. Przestraszył się wtedy, że znudziła się nim i ucieknie. I uciekła, choć dzisiaj dałby głowę za to, że nie była nim znudzona.

No właśnie, ta jej trudna do wytłumaczenia rezerwa, ta nieufność i lęk, musiały mieć zupełnie inne źródło. Choćby przed chwilą mógł się przekonać, że ta kobieta czuje to samo, co on. Pragnęła go, kochała. Jeśli rzeczywiście coś przed nim kryła, jeśli dręczyło ją coś, w nim albo w niej, musiał za wszelką cenę się dowiedzieć, co to takiego.

Oczywiście już wcześniej próbował dociec prawdy. Jego wykształcenie, umiejętności, dostęp do pewnych źródeł pozwoliły mu dowiedzieć się o niej całkiem niemało. Wiedział już, że Elizabeth była kiedyś mężatką, ale jej małżeństwo okazało się typowym studenckim związkiem, który rozlatuje się równie szybko, jak powstaje. Sam miał za sobą podobne doświadczenia i nie cierpiał jakoś z powodu błędów młodości, toteż nie podejrzewał, że Elizabeth mężczy świadomość, że jest rozwódką. Im więcej jednak o tym myślał, tym wyraźniej zauważał, że w ogóle nie chce mówić o tym okresie swojego życia. Mało tego, Elizabeth nigdy się nie przyznała, że miała męża. Quinlan był zbyt dobrym specjalistą w swoim fachu, by nie wiedzieć, że ma to duże znaczenie.

W tym samym mniej więcej czasie, kiedy Elizabeth zaczęła się przed nim zamykać, wykonał śmiały ruch, który miał przełamać bariery i scementować ich związek. Zaprosił ją do siebie, kochał się z nią całą noc. Wierzył, że z intymnej bliskości zrodzi się zaufanie, ale się przeliczył. Uciekła następnego ranka, gdy mył się pod prysznicem, i odtąd, aż do dzisiaj, nigdy już nie był z nią sam na sam.

Zmarnowali ponad pół roku. Siedem cholernych miesięcy, z których pamiętała jedynie niekończące się noce i tępy ból porzucenia.

Teraz jednak los dał mu szansę. Byli sami, nikt im nie przeszkadzał, Elizabeth nie była w stanie uciec. Zanim opuściła budynek, musi ją do siebie przekonać. Dowiedzieć się, o co chodzi i co, u diabła, się stało. Przede wszystkim zaś musi ją nakłonić, by wróciła na swoje miejsce. Do niego.

RS

## Rozdział 4

- Zabierzmy się wreszcie do tych automatów ze słodyczami i chodźmy na dół - mruknęła Elizabeth, łapiąc za swój tobołek.

Quinlan nie ruszał się z miejsca, gapiąc się na nią jak ciele w malowane wrota, toteż uznała, że nie będzie na niego czekać, i ruszyła w stronę drzwi. Rozejrzała się po pogrążonym w półmroku korytarzu, a kiedy poczuła za sobą Quinlana, zapytała:

- Gdzie one są? Nie jadam takich śmieci, nigdy z nich nie korzystałam.

- Za windą jest szafa z napojami - odparł - a przy wejściu do tej firmy ubezpieczeniowej są automaty ze słodyczami. Mają tam pokój dla pracowników, ale pozwalają z niego korzystać wszystkim.

- Jak chcesz się tam dostać? - spytała. - Przestrzelisz im zamek?

- Jeśli będę musiał. Nie sądzę jednak, żeby do tego doszło.

Ona również miała nadzieję, że tak się nie stanie. Z tego, co zdążyła zaobserwować, pracownicy towarzystw ubezpieczeniowych nie grzeszyli poczuciem humoru. Mogła sobie wyobrazić ewentualny rachunek za poczynione szkody, jaki by im wystawili.

Quinlan ukląkł przy zamkniętych drzwiach i rozpiął skórzaną torbę. Wyciągnął z niej niewielkie pudełko, które skojarzyło się jej z pojemnikiem, w którym trzymała swoje przybory do makijażu. Kiedy jednak je otworzył, podobieństwo

zniknęło. Zamiast miękkich pędzli, w pudełku znajdowały się dziwne kształtu narzędzia. Tom wyjął dwa z nich, włożył cieńsze i dłuższe do zamka, po czym obok wsunął drugie, obłe i bardziej solidne. Przekręcił je delikatnie.

Elizabeth pochyliła się nad nim, żeby lepiej widzieć.

- Nauczysz mnie, jak to się robi? - zapytała, zafascynowana precyzyjnymi ruchami jego rąk.

Uśmiechnął się lekko i zapytał, nie odrywając oczu od zamka:

- Po co? Czyżbyś nagle odkryła w sobie złodziejską żyłkę?

- A ty ją masz? - odgryzła się. - Pomyślałam, że to przydatna umiejętność. Nigdy nie wiadomo, kiedy człowiek przypadkowo się zatrzaśnie.

- Masz zamiar nosić w torebce kolekcję wytrychów?

- Czemu nie? - Trąciła stopą jego czarna torbę. - Ty, jak widzę, jesteś całkiem dobrze wyposażony.

- No, gotowe - oznajmił z satysfakcją, gdy zamek wreszcie ustąpił. Włożył narzędzia do pudełka, pudełko wrzucił do torby, po czym delikatnie otworzył drzwi.

- Wytlumacz mi, jaka jest różnica między tobą a mną - odezwała się Elizabeth, wchodząc za nim do cichego, opuszczonego biura.

- Hm, naprawdę nie wiesz? - Odwrócił się na chwilę.

- Pytałam o narzędzia.

- Ach, tak. Więc kobieta i mężczyzna różnią się tym...

- O to, dlaczego ja nie mogę ich nosić w swojej torebce, a ty możesz w swojej torbie - przerwała mu szybko.

- To właśnie w tobie lubię - zachichotał. - Jesteś uparta i potrafisz z wdziękiem obstawać przy swoim. Nic cię nie powstrzyma.

- Na pewno nie ty - odcięła się, po czym rozejrzała się ciekawie wokoło. - Gdzie jest to pomieszczenie z automatem?

- Tam. - Poprowadził ją przez ciemny korytarzyk i otworzył ostatnie drzwi po prawej. Pod ścianą stały tu rozmaite automaty z napojami, kawą, sokami i słodyczami, na stoliku znajdowała się kuchenka mikrofalowa, a przy drugiej ścianie potężna dwudrzwiowa lodówka. Z porwanej sofy wyłaziło wypełnienie, przy dwóch stolikach stały składane, plastikowe krzesła. - Sprawdź lodówkę i zamrażalnik, a ja otworzę automaty - powiedział. - Zobacz, czy w środku jest lód. Teraz nie będzie nam potrzebny, ale dobrze wiedzieć na przyszłość.

Elizabeth otworzyła zamrażalnik, z którego natychmiast buchnęła para. Było w nim sześć tacek z lodem, wszystkie pełne. Błyskawicznie zamknęła drzwiczki i oznajmiła z zadowoleniem:

- Mamy lód.

- To dobrze. - Tom wyciągał właśnie z otwartego automatu paczki krakersów. - Teraz lodówka.

Zawartość lodówki rozczarowała Elizabeth. Pośrodku stała stara brązowa papierowa torba, udekorowana paroma tłustymi plamami, które nie zachęcały do tego, by sprawdzać, co jest wewnątrz. Obok torby leżało jabłko, więc je wzięła. Poza tym było tu tylko pełno rozmaitych sosów i przypraw.

- Właściwie to warto wziąć tylko jabłko - powiedziała.

- Bierz. - Quinlan przeładował trofeą do skórzanej torby i uśmiechnął się do niej z zadowoleniem. - Mamy ciastka, krakersy, batoniki, plus to, co wzięłaś z biurka Chickie. Przypuszczam, że wydostaniemy się stąd jutro rano, więc mamy nawet więcej niż nam potrzeba. Masz ochotę na coś do picia? Na dole jest woda, ale tu masz większy wybór.

Elizabeth pokręciła głową.

- Woda wystarczy.

- Wobec tego spadamy. - Zapiął torbę. - Idziemy rozgościć się na dole.

- Nie powinniśmy zostawić jakiejś wiadomości? - zapytała.

- Nie ma potrzeby. Zajmę się tym, kiedy włączą prąd i wszystko wróci do normy.

Powrót na dół okazał się dużo łatwiejszy dzięki jednej z latarek. Wkrótce znowu znaleźli się w holu, w którym dzięki wyższemu sufitowi i otwartym drzwiom na klatkę schodową było teraz znacznie chłodniej. Elizabeth wyjrzała z zaciekawieniem na zewnątrz - ulica była opustoszała, przejeżdżała nią tylko stara półciężarówka. Zaraz potem zobaczyła radiowóz policyjny, a potem nie pojawił się już żaden samochód.

- Dziwne - mruknęła. - Wygląda to tak, jak gdyby wszyscy się ewakuowali.

- Jeśli nie włączą prądu, będzie tu pewnie o wiele tłoczniej po zachodzie słońca, gdy zrobi się trochę chłodniej. Przy okazji, usiłowałem zadzwonić z mojego biura, żeby dowiedzieć się, co się dzieje, i zawiadomić, że jesteśmy uwięzieni.

- I co? - ożywiła się Elizabeth.

- I nic. Nie udało mi się. Jeśli w całym mieście wysiadła elektryczność, to w tej chwili wszyscy dzwonią do pogotowia energetycznego, a wszystkie łącza są zablokowane. Udało mi się znaleźć radio na baterie, możemy posłuchać wiadomości. Chcesz?

- Jasne. Sprawdźmy, co się dzieje.

Tom otworzył skórzaną torbę i wyjął z niej niewielkie radio, które z łatwością mieściło się w dłoni. Włączył je i zaczął przeszukiwać częstotliwości, usiłując znaleźć jakąś stację. Po chwili z głośniczka rozległ się męski głos, czysty i wyraźny.

- ..Gwardia Narodowa została dziś wezwana do kilku stacji, żeby zapobiec grabieżom...

- Cholera - mruknął Quinlan - nie najlepiej to wygląda.

- Na razie mamy niewiele informacji - mówił z radia ten



sam głos. - Możemy jednak potwierdzić, że nastąpiła nagła przerwa w zasilaniu na terenie Południowego Wschodu i większości obszaru Teksasu.

- Nie jestem ekspertem - odezwał się drugi głos, który najprawdopodobniej należał do dziennikarza; ten pierwszy był w takim razie głosem gościa zaproszonego do radiowego studia. - ale południe kraju od dwóch tygodni nawiedza fala upałów. Czy nie można było przewidzieć, że zwiększony popyt na elektryczność spowoduje przeciążenie? Czy gubernator wypowiedział się już na ten temat?

- Jeszcze nie, ale wkrótce powinien zająć oficjalne stanowisko. Z tego, co mi wiadomo, sprawdza w tej chwili działanie służb, które miałyby jak najszybciej zażegnać kryzys i nie dopuścić do powstania strat. Chciałbym zwrócić się z apelem do wszystkich, którzy nas w tej chwili słuchają, aby nie wpadali w panikę. Póki co musimy uzbroić się w cierpliwość i pamiętać, że linie telefoniczne też są przeciążone. Bardzo prosimy nigdzie nie dzwonić, jeśli nie ma takiej konieczności. Jeśli ktoś będzie tkwił przy słuchawce, informując przyjaciół, że i u niego wysiadło światło, kto inny może nie dodzwonić się do pogotowia,

W tej chwili do apelu dołączył głos dziennikarza:

- Warto też pamiętać o zaleceniach Ministerstwa Zdrowia. Są one szczególnie ważne teraz, gdy nie działają klimatyzatory ani wentylatory. Nie wychodźcie na słońce, po zmroku otwórzcie okna, żeby przewietrzyć mieszkania, pijcie dużo wody. I nie ruszajcie się z domu, jeśli nie ma takiej potrzeby. Oszczędzajcie energię. My oczywiście będziemy nadawać dla was przez całą noc. Nasza rozgłośnia wyposażona jest w generator prądowórczy i dysponuje niezależnym zasilaniem. Jak zawsze możecie na nas liczyć, bowiem nasze radio...

Quinlan wyłączył odbiornik.

- No, teraz wiemy, co się stało - powiedział.  
- Włącz, może jeszcze coś powiedzą.  
- To może potrwać dłużej. Postarajmy się oszczędzać baterie.

- Naprawdę nie masz zapasowych baterii? - Popatrzyła na niego z udawanym niedowierzaniem. - Przecież ty zawsze na wszystko jesteś przygotowany.

- Daruj sobie. Poza tym to nie moje radio.

Nie dodał, że gdyby radio należało do niego, miałyby kilka kompletów zapasowych baterii. Nie musiał dodawać, bo Elizabeth była pewna, że tak właśnie by było. Cóż, może to w sumie dobrze, że została uwięziona w tej szklanej wieży właśnie z Tomem Quinlanem, a nie z kim innym. Był, jaki był, ale nie znała żadnego mężczyzny, który byłby bardziej zdecydowany, odporny na stresy i pewny siebie. W tej sytuacji te cechy były szczególnie ważne. Kto wie, może to nawet lepiej, że nie wyszła z biurowca o czasie. Czy w swoim mieszkaniu nie byłoby jej trudniej, nie czułaby się bardziej przestraszona i bardziej bezradna?

Gdyby jeszcze mogła wiedzieć, kiedy awaria zostanie usunięta, a ona uwolniona z tego przymusowego zamknięcia. Niestety, nie wiedziała tego ani ona, ani Tom. Problem okazał się poważniejszy niż myśleli i możliwe, że jutro o tej samej porze wciąż będą tu tkwili.

Popatrzyła na Quinlana.

- Jesteś całkowicie pewien, że wytrzymamy? - zapytała z niepokojem.

- Nigdy niczego nie jestem całkowicie pewien, ale przypuszczam, że nic nam tu nie grozi - odparł. - Mamy wodę, to najważniejsze. Jeśli powietrze w środku się ogrzeje i zacznie dokuczać nam upał, zawsze możemy się rozebrać.

Powiedział to głosem niewinnym i prawie obojętnym, jed-

nak jej serce niemal podskoczyło do gardła, a puls natychmiast przyspieszył. O nie, pomyślała, miałabym leżeć z nim nago, w ciemnościach? Niedoczekanie!

Jeśli jednak nie będzie innego wyjścia...

Odwróciła się do okna, żeby nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy. Bała się, że zobaczy w jej oczach nie tylko oburzenie i zażenowanie, ale też pragnienie i tęsknotę, które odezwały się w niej natychmiast po beztruskich słowach byłego kochanka.

- Przez te okna nas nie widać, prawda? - zapytała, żeby odegnać od siebie niepokojące myśli.

- Nie, to lustrzane szkło, przezroczyste tylko z jednej strony.

- A może kiedy się ściemni, ktoś na zewnątrz będzie mógł nas zobaczyć, jeśli włączymy latarkę?

- Musiałyby przyglądać się uważnie ścianom budynku. Mała szansa. Poza tym byłyby w stanie dojrzeć jedynie światło.

- W takim razie pozostaje nam przygotować się na noc - westchnęła, po czym wzięła swoje rzeczy i zaczęła się rozglądać za najlepszym miejscem, w którym mogłaby urządzić sobie posłanie.

W głębi holu znajdowały się poczekalnie dla klientów. Elizabeth wybrała jedną z nich, zaprojektowaną na kształt alkowy, umeblowaną wygodnymi fotelami, a ozdobioną dużą, ustawioną pośrodku kompozycją roślinną. Poczekalnia ta znajdowała się w pobliżu toalety, co także mogło okazać się istotne.

Rozłożyła zapasy na małym stoliku, a Quinlan porozsuwał fotele, by zrobić więcej miejsca. Następnie zdjął z nich poduszki i ułożył na ziemi, tworząc wielki prowizoryczny materac. Elizabeth znów się zaniepokoiła. Gzy zakładał, że będą spać obok siebie? Trudno byłoby jej zasnąć w jego towarzystwie. Już teraz nie była w stanie zachować równowagi i raz po raz

musiała walczyć z natrętnymi wspomnieniami ich miłosnej nocy. Gdy zaś na dodatek patrzyła na jego pracę, na wyraźnie widoczne mięśnie, które napinały się przy każdym ruchu pod jego koszulą, na mocne dłonie sprawnie układające poduszki na podłodze, wyobraźnia podsuwała jej nowe, jeszcze bardziej kuszące obrazy.

Zorientował się, że go obserwuje, i spojrzał na nią z pytającym uśmiechem. Potem zaś, nie przestając patrzeć jej w oczy, poluzował krawat i zdjął go z szyi szybkim ruchem. Zdjął też marynarkę, rozpiął guziki u koszuli, podwinął rękawy, a kiedy Elizabeth myślała już, że podejdzie do niej i weźmie ją w ramiona, Tom... wrócił do przerwanej pracy.

- Gorąco się robi - zauważył. - Może też coś zdejmiesz.
- Dziękuję, jakoś wytrzymam.
- Zdejmij chociaż te rajstopy - zaproponował. - Musi ci być strasznie niewygodnie.

Rzeczywiście, było jej w nich gorąco. Elizabeth zawahała się, lecz po chwili uznała, że Tom bardziej drwi z jej uczuć niż troszczy się o jej wygodę, i postanowiła podjąć wyzwanie. Cienki nylon i tak nie ochroni jej przed Quinlanem, gdyby przyszło co do czego. Poza tym Quinlan nie jest przecież gwałcicielem. Nie rzuci się na nią. Tego się nigdy nie obawiała i teraz też nie było w niej podobnego lęku.

Jeśli czegoś się bała, to jedynie tego, że nie zdoła mu się oprzeć. To właśnie był jeden z powodów, dla których unikała go przez ostatnie pół roku.

- Dzięki za radę - uśmiechnęła się kwaśno, po czym wzięła latarkę i poszła z nią do toalety.

W małym pomieszczeniu było bardziej duszno i zdecydowanie goręcej niż w holu, więc czym prędzej ściągnęła rajstopy, odkręciła kran z zimną wodą, a następnie zwilżyła papierowy ręcznik i przyłożyła go do twarzy. Od razu poczuła

się lepiej. Zniknęła gorączka, ustąpiły zawroty głowy. Teraz była gotowa na ponowne spotkanie z Tomem Quinlanem.

Wyszła, a on już na nią czekał, usadowiony wygodnie w jednym z foteli.

- I co, pomogło? - zapytał.

- Pomogło.

- To dobrze. Warto się zrelaksować przed poważną rozmową.

RS

## Rozdział 5

Elizabeth poczuła, jak jej serce zaczyna bić szybciej. Podeszła do foteli i usiadła na jednym z nich. Nawet zdołała założyć nogę na nogę i przybrać równie niedbałą pozę, jak jej rozmówca.

- A więc rozmawiajmy - stwierdziła spokojnie.

Popatrzył na nią z wahaniem, jak gdyby zastanawiał się, jak rozpocząć. Denerwowało ją to jego badawcze, ostrożne spojrzenie, za sprawą którego znowu czuła się trochę jak więzień doprowadzony na przesłuchanie, ukryła jednak swoje wzburzenie. Wiedziała, jak nieustępliwy i zdecydowany jest Quinlan. Skoro miała stawić mu czoło, nie wolno jej było kierować się emocjami. Musiała myśleć logicznie i nie pozwolić, by cymkolwiek ją zaskoczył.

Na razie Quinlan milczał i tylko ją obserwował. Elizabeth wiedziała, czego będzie dotyczyć ta rozmowa. Zadał już jej pytanie i teraz zamierzał usłyszeć konkretną odpowiedź. Spojrzała na niego chłodno i postanowiła przejąć inicjatywę.

- Skoro nie wiesz, jak zacząć, od razu ci powiem, o co chodzi. Znalazłam twój raport. Wiem, że kazałeś mnie śledzić.

- Ach - westchnął i wbił w nią przeciągłe spojrzenie - więc to cię przestraszyło. - Przerwał na moment, pokręcił głową, po czym dodał łagodnie: - To prawda, kazałem cię śledzić, Elizabeth. Byłem tobą zafascynowany. Nadal jestem. To chyba normalne w przypadku faceta, który...

- Nie - przerwała mu ostro - to wcale nie jest normalne. Nie rozumiesz, że pogwałciłaś moją prywatność?

- A ty pogwałciłaś moją - odparł jej gładko. - Ten raport nie leżał na wierzchu. Zajrzałaś do niego bez pytania o zgodę.

- Masz rację, nie leżał na wierzchu, a ja powinnam była zapytać.

- Więc dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Bo czułam się niepewnie. Szukałam odpowiedzi.

- Jakich odpowiedzi?

- Chciałam wiedzieć, o co ci naprawdę chodzi, kim jesteś...

- Czemu nie zapytałaś wprost?

- Pytałam! Pytałam... - powtórzyła ciszej, a potem uśmiechnęła się do niego gorzko. - Wiele razy. Ty jednak jesteś mistrzem uników. Chciałeś wiedzieć o mnie wszystko, a ja nie wiedziałam nic. Poszłam z tobą do łóżka, lecz do dzisiaj nie wiem o tobie więcej niż w dniu, w którym się poznaliśmy.

- I dlatego czułaś się niepewnie? Elizabeth - popatrzył na nią z wyrzutem - chyba nie powiesz, że się mnie bałaś? Przecież nigdy ci nie groziłem, do niczego cię nie zmuszałem, nie zrobiłem nic, co mogłoby wzbudzić twój niepokój.

- Jeśli uważasz, że kobieta może być beztroska i spokojna, nie wiedząc kompletnie nic na temat faceta, z którym się spotyka...

- Jak to, nic o mnie nie wiesz? Przecież wiesz, że mam własną firmę, że jestem wypłacalny, że przed nikim się nie ukrywam. A może sądzisz, że jestem kolejnym wcieleniem Al Capone'a albo Kuby Rozpruwacza?

- Znowu to robisz - zauważyła, kiwając głową.

- Co?

- Gładko zmieniasz temat. Zręcznie pomijasz najważniejsze kwestie. Najpierw tego nie dostrzegałam, ale w końcu za-

uważałam, że ty nigdy nie odpowiadasz wprost na moje pytania. Owszem, zawsze coś tam mówisz, nawet niemało, ale to nigdy nie była zwyczajna odpowiedź. Albo mnie zbywałeś, albo obracałeś wszystko w żart, albo po prostu zadawałeś własne pytania, a ignorowałeś moje.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, wreszcie powiedział:

- Nie lubię mówić o sobie. Za dobrze znam wszystkie szczegóły własnego życia. Nudzi mnie to.

- Ja też mogłabym tak powiedzieć, prawda? A jednak nie zrobiłam tego. Wyznałam ci wszystko, co mogłam wyznać...

- Wszystko, co mogłaś.

- Tak, a ty nie powiedziałaś mi nic! Chciałam dowiedzieć się czegokolwiek, ale na próżno. Ja jednak nie kazałam ci śledzić.

- Nie miałbym nic przeciwko temu.

Popatrzyła na niego ponuro. Quinlan mógł sobie pozwolić na tę bezczelną odpowiedź. I tak niewiele by się dowiedziała, nawet gdyby chodziła za nim krok w krok.

- No dobrze - uśmiechnął się przeproszająco, widząc jej spojrzenie - rozumiem, że mogłaś być na mnie trochę wkurzona. Nie rozumiem jednak, dlaczego mnie tak od razu skreśliłaś. Zostawiłaś mnie, zerwałaś nasz związek, bo byłaś zła, że kazałam ci śledzić? Przecież to absurd. Dlaczego po prostu na mnie nie nawrzeszczałaś? Dlaczego nie rzuciłaś we mnie tym raportem? Na litość boską, Elizabeth, nie sądzisz, że posunęłaś się odrobinę za daleko?

W jego głosie słychać było jednocześnie skargę i niedowierzenie. Zdaje się, że w ten sposób dawał jej do zrozumienia, że jego zdaniem zachowała się jak histeryczka, zupełnie niewspółmiernie do zaistniałej sytuacji.

Elizabeth zeszytniała, sparaliżowana znajomym poczu-



ciem winy. Przez moment była skłonna przyznać się potulnie, że rzeczywiście postąpiła źle, zgodzić się z Tomem, że zachowała się nieodpowiednio. Zaraz jednak wrócił jej zdrowy rozsądek i równie zdrowe przekonanie, że już nigdy nie pozwoli na to, by ktokolwiek obwiniął ją za nie popełnione grzechy. Kiedyś przeżyła już podobny koszmar. Wyszła z niego, poradziła sobie jakoś, więc teraz też nie pozwoli sobie nic wmówić. Może nie powinna czytać tego raportu, może rzeczywiście lepiej było od razu wszystko sobie wyjaśnić. Na pewno jednak nie popełniła błędu, zrywając z Quinlanem. Co to, to nie.

- Nie sądzę, żebym posunęła się za daleko - odparła. - Już wcześniej czułam się niepewnie w twoim towarzystwie. Kiedy zaś dowiedziałam się, że kazałeś mnie śledzić, podjęłam ostateczną decyzję. Zresztą, nie chodziło tylko o to.

- A o co jeszcze? O to, że nie odpowiedziałem na kilka twoich pytań?

- Między innymi.

- Proszę cię, Elizabeth, mów konkretnie.

- No więc na przykład o to, że próbowałeś o wszystkim decydować za mnie, że ignorowałeś moje sprzeciw czy choćby tylko sugestie. Że próbowałeś przejąć kontrolę nad wszystkim, co robię...

- Hej, nie za dużo tego? Kiedy ignorowałem twoje sprzeciw? Wobec czego? - W jego zmrużonych oczach pojawiły się gniewne błyski. - To już są poważne zarzuty, więc proszę o przykłady.

- Nieważne. - Machnęła z lekceważeniem ręką. - Nie zapisywałam przecież godzin i dat. Najważniejsze, że cały czas robiłeś wszystko po swojemu. Jeśli mówiłam ci, że idę na zakupy, nalegałeś, żebym poczekała, aż ty będziesz miał czas pójść ze mną. Kiedy chciałam włożyć sweter, mówiłeś, żebym

włożyła płaszcz. Usiłowałaś mnie nawet zmusić, żebym zmieniła bank!

Quinlan uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Z czysto praktycznych powodów. Bank, z którego korzystasz, jest za daleko - wyjaśnił uprzejmie. - Ten zaś, który ci zaproponowałem, znajduje się w o wiele dogodniejszym miejscu i oferuje lepsze warunki.

- No i co z tego? - zapytała podniesionym głosem. - Skoro miałam konto w moim dotychczasowym banku, to chyba nie dlatego, że byłam z niego niezadowolona!

- Mogłaś nie wiedzieć, że są lepsze. A zresztą nie zmieniał banku, jeśli nie chcesz! - Teraz on się zirytował. - Nikt ci nie każe. Nie rozumiem, jaki to problem.

- Problem leży w tym - powiedziała powoli, starannie dobierając słowa - że chcesz podejmować za mnie wszystkie decyzje. Ty nie pragniesz partnerskiego związku, ale dyktatury.

Tom poderwał się z krzesła, oparł ręce na oparciu jej fotela i popatrzył na nią z zaciętą miną. Był wściekły, choć starał się hamować. Elizabeth bała się tej jego złości, bała się, że wybuchnie, zacznie krzyżeć albo - kto wie? - może nawet ją uderzy. Zamiast jednak się cofnąć, zamknął oczy albo zasłonić twarz dłońmi, uniosła brodę i popatrzyła na niego hardo.

- Tak, pragniesz być dyktatorem. A ja mam być twoją niewolnicą.

- Czyś ty zwariowała? - wykrzyknął. - Mówisz to wszystko, bo chciałem, żebyś zmieniła bank? Z jednego głupstwa wyciągasz takie wnioski? Powiedz, czy naprawdę dlatego mnie rzuciłaś?

Wstał, zrobił kilka nerwowych kroków, przeczesał palcami włosy. Elizabeth wciąż milczała, więc odetchnął ciężko i odezwał się ponownie:

- Zadałem ci kilka pytań. Nie słyszałaś?

- Słyszałam - odparła. - I powtarzam raz jeszcze: odezłam od ciebie, bo nie chciałam pozwolić, abyś przejął całkowitą kontrolę nad moim życiem. Od mojej decyzji nie ma odwrotu.

- To jakiś idiotyzm!

- To prawda. Smutna prawda.

Ona także nie mogła wysiedzieć w fotelu, podniosła się więc, by odejść i dojechać do równowagi w samotności. Quinlan domyślił się jej intencji i kiedy wstała, złapał ją za łokieć, po czym przyciągnął do siebie tak blisko, że miała teraz tuż przed sobą jego niebieskie, pełne gniewu oczy. Wyczuła zapach jego ciała i instynktownie wchłonęła tę woń, dobrze znaną, niepokojącą, pobudzającą wyobraźnię i zmysły.

- Ty też byłaś tajemnicza - wycedził - też nie chciałaś o sobie mówić.

- Powiedziałam ci prawie wszystko! Puść...

- Poza tym, że byłaś kiedyś zameżna. Dlaczego ukryłaś to przede mną?

- Miałam swoje powody.

- A ja swoje. Widzisz? Żadne z nas nie jest bez winy.

Ostatnie zdanie wypowiedział już spokojniej, łagodniej, jakby zorientował się, że rozmowa jest dla niej trudna, i próbował rozładować nieco atmosferę. Mimo to Elizabeth wzdrygnęła się gwałtownie na myśl o tym, że Quinlan wiedział o jej byłym małżeństwie. Oczywiście, że wiedział. Wszystko było w tym przeklętym raporcie.

Może jednak nie wszystko? Może nie znał całej prawdy na temat jej związku z Erikiem?

- Opowiesz mi o tym teraz? - zapytał, jak gdyby odgadł jakimś przedziwnym sposobem jej myśli.

- To nie jest temat do towarzyskich pogaduszek - warknęła.

- Wydawało mi się, że rozmawiamy poważnie. To nie są żadne pogaduszki, Elizabeth. Nigdy nie rozmawialiśmy w ten sposób.

- Gdyby nasz związek się rozwinął, powiedziałabym ci o wszystkim. Teraz jest już za późno.

Quinlan patrzył na nią uważnie. Nietrudno się było domyślić, że nie chodzi o jakiś błahy sekrecik, lecz o poważną sprawę. Zrozumiał, że w życiu Elizabeth stało się kiedyś coś, co sprawiło, że jest nieufna, ostrożna i zależniona. To dlatego się wycofała. To dlatego uciekła. Co jednak, do licha, było powodem jej lęku?

Nie wypuszczając jej z ramion i patrząc prosto w jej oczy, zapytał:

- O czym byś mi powiedziała, gdyby nasz związek się rozwinął?

- Powiedziałam ci, że już za późno. To, co było między nami, to przeszłość.

- Nieprawda! - zaprzeczył Tom. - Nadal mnie pragniesz, przecież widzę. Rozumieliśmy się doskonale, było nam razem dobrze, więc...

- Mów za siebie - przerwała mu chłodno. - Skąd wiesz, że mi było dobrze?

- Bo mam oczy! I pamiętam wszystko doskonale! Żyliśmy tylko dla siebie, myśleliśmy wyłącznie o sobie. Przez cały ten czas nawet nie spojrzałem na żadną inną kobietę. Nadal myślę tylko o tobie. I nadal cię pragnę - dodał, a potem pochylił głowę i dotknął wargami jej ust.

Elizabeth szarpnęła się, lecz zrobiła to bez przekonania, bezradna wobec jego zdecydowania i siły. Quinlan zawsze sięgał po wszystko jak po swoje i właśnie ta jego bezceremonialność irytowała ją i niepokoiła. Tym razem wszakże był jakby bardziej ostrożny i bardziej delikatny. Zdaje się, że próbował być czuły.

Rozpaczliwie odgięła głowę do tyłu, a wtedy przerwał pocałunek. Nie pozwolił jej jednak się wyswobodzić, tylko przytrzymał ją i zapytał z ustami tuż obok jej ust:

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Przecież wiem, że to coś ważnego. Dlaczego nie mówisz mi teraz, nie chcesz zaufać? Elizabeth, dlaczego?

Ciepły oddech pieścił i łaskotał jej wargi. Cminlan mówił cicho, właściwie szeptał. Nie spuszczał przy tym wzroku, hipnotyzował ją swym błękitnym spojrzeniem, uwodził ją, kruszył jej opór. Gdyby pytał o co innego, z radością zgodziłaby się na taką intymną rozmowę. Niestety, z typową dla siebie nieustępliwością przyczepił się do najtrudniejszego dla niej tematu i nie zamierzał ustąpić. Elizabeth znowu poczuła znajomy, przeraźliwy strach i znów się szarpnęła w tył. Powstrzymał ją bez wysiłku i zamknął mocniej w ciasnym uścisku, od którego nie było ucieczki.

- Nie, proszę! -jęknęła, czując, że za chwilę się rozpłacze. Dopiero wtedy Quinlan ją puścił.

- Co się stało? - spytał, głaszcząc delikatnie jej włosy. - Dlaczego tak się mnie boisz? Powiedz mi, czy on cię skrzywdził? Muszę wiedzieć... Czy cię zdradzał?

- Nie. - Nie zamierzała mówić nic więcej ani niczego wyjaśniać. - Nie - powtórzyła stanowczo, usiłując odzyskać kontrolę nad sobą. - Nie zdradzał mnie. Przestań mnie dręczyć, Quinlan. Daj mi wreszcie spokój.

- Dlaczego nazywasz mnie Quinlan? - zapytał z łagodnym wyrzutem. Wciąż głąskał ją po włosach, przeciwko czemu nie była w stanie zaprotestować. To było zbyt przyjemne, zbyt upajające, podobnie jak pieścizna warg, którymi dotknął teraz leciutko jej policzka. - Kiedyś mówiłaś mi po imieniu. Gdy się kochaliśmy szeptałaś „Tom”...

Zaczęła mówić mu po nazwisku, usiłując się do niego zdy-

stansować. Nie chciała używać jego imienia, gdyż słowo „Tom” było nierozzerwalnie związane z tamtą nocą i budziło nazbyt wiele cudownych wspomnień - jak tuliła się do jego nagich ramion, jak jej ciało drżało w gorączce oczekiwania, jak krzyczała jego imię w ekstazie i jak zalała się łzami szczęścia, kiedy ogarnęło ją poczucie spełnienia i nasycenia. Tom był jej kochankiem, Quinlan zaś mężczyzną, od którego uciekła.

Był też mężczyzną, któremu musiała teraz stawić czoło. Mężczyzną, który nigdy nie rezygnował. Z niej także, jak wiadać, nie rezygnował. Trzymał ją w swoich objęciach, nie chciał puścić, jakby bał się, że gdy to zrobi, Elizabeth wymknie się i ucieknie na zawsze. Pieścił ją coraz śmielej, całował z coraz większym zapamiętaniem, aż wreszcie Elizabeth przestała unikać jego ust i rozchyliła z westchnieniem wargi. Po chwili z jej gardła wydostał się jęk rozkoszy.

Quinlan również jęknął. Nakrył dłonią pierś Elizabeth, pogłębił pocałunek. Czuł, że opór ukochanej słabnie, że jeszcze chwila, a jej ciało do końca mu ulegnie. Sprawiało mu to dziką radość, wiedział bowiem, że jej namiętność jest szczerą. Zdawał sobie sprawę, że Elizabeth go pragnie, i coraz bliższy był myśli, że może nie wszystko dla nich stracone. Tak, ta dziewczyna za bardzo tęskniła do jego pocałunków, zbyt go pożądała, zbyt wiele przyjemności sprawiał jej dotyk jego dłoni, by mogła o nim zapomnieć i przestać go kochać.

Nie przestając jej całować, Quinlan zaczął rozpinać guziki jej bluzki. Po chwili wsunął dłoń pod cienki materiał, a potem pod koronkę stanika. Elizabeth syknęła z rozkoszy, odgięła się do tyłu. Pozwoliła mu uwolnić pierś, potem drugą, a gdy dotknął ich ustami, krzyknęła i przycisnęła do siebie jego głowę. On zaś był zupełnie oszołomiony jej smakiem, zapachem, dotykiem. Rozsadzało go pożądanie, przepełniało

go szczęście. Przy żadnej innej kobiecie nie czuł się tak, jak przy Elizabeth.

Chciał się z nią kochać już, natychmiast, właśnie w tej chwili, ale pozostało zbyt wiele pytań, na które nie znał odpowiedzi. Pomyślał, że jeśli nie wyjaśni sobie wszystkiego właśnie teraz, kiedy los sprawił, że są sam na sam, być może znowu będzie musiał czekać kolejne pół roku na podobną okazję. Nie mógł na to pozwolić. Nie zdołałby czekać tak długo.

Niechętnie odsunął się od niej, świadomy tego, że być może ominie go rozkosz, która była tak blisko.

- Powiedz mi... - szepnął, przesuwając dłońmi po jej szyi, po napiętych, drżących ścięgnach i pulsujących żyłach. - Powiedz, co on takiego ci zrobił, że ode mnie uciekłaś.

## Rozdział 6

Elizabeth cofnęła się instynktownie, lecz on przytrzymał ją i przytulił. Wyrwała się, wsparła dłonie o jego mocne ramiona i pchnęła je najmocniej, jak umiała.

- Puść mnie! - krzyknęła.

- Nie - odparł krótko i spokojnie. - Przestań się szarpać i odpowiedz na moje pytanie.

Nie zrobiła ani jednego, ani drugiego. Wpadła w panikę. Nie dlatego że obawiała się Quinlana, ale dlatego że nie chciała rozmawiać o swoim małżeństwie z Erikiem Landerssem. Nie chciała nawet o nim myśleć, nie chciała jeszcze raz przeżywać tego piekła, nawet we wspomnieniach.

Wiedziała, że Quinlan nie przestanie, nie da jej spokoju, dopóki nie dowie się prawdy i nie pozna każdego szczegółu, wszystkich motywów i okoliczności. Wiedziała o tym, a jednak nie była w stanie mówić o swojej przeszłości. Wołała odprężyć się w ramionach Quinlana i przylgnąć do niego, zamiast go odpychać. Wołała kochać się z nim niż mu tłumaczyć.

Wtuliła twarz w jego tors, objęła go ramionami, przesunęła dłońią po szerokich plecach. Poczowała, jak jego ciało napręży się w odpowiedzi na tę jej nagłą kapitulację. Jej własne mięśnie rozluźniły się i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wcześniej znajdowały się w stanie nieustannego napięcia. Odetchnęła z ulgą, jej biodra niemal natychmiast przywarły do jego bioder. Ogarnęła ją słodka świadomość, że skoro i tak poddała się, przestała walczyć, to może sobie pozwolić na wszystko; że



przez najbliższe minuty wypełniać ją będzie tylko namiętność, rozkosz, błogość. Reakcja Quinlana na jej bliskość była tak cudownie znajoma i tak nieodmiennie zaskakująca. Natychmiast wyczuła jego gotowość, a wtedy przylgnęła do niego jeszcze mocniej.

Quinlan dostrzegł pożądanie na jej twarzy i zdumiał się tą nagłą przemianą. Po raz kolejny pomyślał, że Elizabeth jest cudownie nieobliczalna. W jednej chwili opierała mu się, zaprzeczając wszystkiemu, co ich łączyło, a już w następnej drżała z podniecenia w oczekiwaniu na pieśczoły. Przynagłała go, mruczała zmysłowo, ocierała się o niego, jakby chciała stopić się z nim w jedno. Zaklął pod nosem, próbując zachować zimną krew. Wolał skończyć najpierw ich rozmowę, a dopiero potem przypieczętować zgodę miłosnym aktem. Domyślał się, że Elizabeth ucieka w ten sposób przed wyznaniem prawdy, jednak nic nie mógł poradzić na to, że jego ciało już zdecydowało za niego. Przegrał, bo namiętność była zbyt wielka, ustąpił jej, bo za bardzo jej pragnął.

Trudno, rozmowa będzie musiała poczekać. Teraz mógł myśleć tylko o tym, że Elizabeth znowu znalazła się w jego ramionach, jak kiedyś, jak tamtej nocy, którą spędzili razem i która tak głęboko zapadła mu w pamięć. Nieważne, dlaczego mu uległa i o co w istocie jej chodziło. Swoim przyzwoleniem rozpałała w nim płomień i Tom nie był już w stanie się wycofać. Pragnął ją osiąść, poczuć ją pod sobą, udowodnić jej, jak wielka łączy ich namiętność. Kochał ją, ale też był na nią wściekły, za jej ucieczkę, za milczenie, za chłód.

Teraz nie było w niej chłodu, nie chciała przed nim uciekać. Czuł bijący od niej żar, czuł, jak Elizabeth drży pod jego dotykiem. Jej biodra poruszały się rytmicznie, zapraszając i szukając rozkoszy. Oddychała nerwowo, szybko. Wyczuła, jak bar-

dzo jest podniecony, a wtedy z jej gardła wydobył się kolejny pomruk zachęty i przynaglenia.

Quinlan przytrzymał jej głowę, zajął w oczy.

- Chcesz tego? - spytał, usiłując jeszcze się kontrolować. Chciał mieć absolutną pewność, wiedzieć, jakie naprawdę są jej zamiary.

Znieruchomiała nagle, nie odpowiedziała od razu. Tom już miał zakląć, zawiedziony i zły, gdy nagle zacisnęła mocniej palce na jego ramionach i odparła:

- Tak, chcę.

Zakręciło mu się w głowie ze szczęścia. Wziął ją jednym ruchem na ręce i ułożył na poduszkach.

- Sofa... - szepnęła jeszcze Elizabeth, ale on był już na niej i obsypywał pocałunkami jej spragnione pieszczot ciało.

Nie broniła się. W końcu sama go sprowokowała. Chwilę wcześniej tłumaczyła sobie, że w ten sposób chce uniknąć rozmowy, skierować uwagę Quinlana na coś innego, teraz jednak, gdy zaślepiło ją własne pożądanie, zrozumiała, że to była tylko wymówka. Nigdy nie potrafiłaby mu odmówić. Tym bardziej teraz, po tylu samotnych, bezsennych nocach, gdy płakała z jego powodu, a jednocześnie tęskniła za nim i marzyła, by znów ją przytulił, wziął w ramiona, doprowadził do uniesienia. Ulga, którą poczuła, kiedy wziął ją na ręce, a potem przykrył ostrożnie swym potężnym ciałem, była tak wielka, że niemal bolesna. A może był to ból niezaspokojenia?

Tom był rozgorączkowany i natarczywy. Był zachłanny, może nawet brutalny - on także zbyt długo jej pragnął. Dotykał jej wygłodniałymi dłońmi, zdejmował z niej ubranie, sycił wzrok widokiem nagiego ciała Elizabeth. Czuł, że jest gotowa, by go przyjąć. Od początku była gotowa, toteż kiedy wygięła się ku niemu i jęknęła błagalnie, wszedł w nią szybko i krzyknął cicho ze szczęścia.

Ona także krzyknęła, zaskoczona intensywnością tego doznania. Quinlan poruszał się w niej szybko, gwałtownie, jakby jak najprędzej chciał sięgnąć po radość spełnienia. Jego ruchy były twarde i mało delikatne, lecz ona także przyciągała go do siebie niecierpliwie i przyciskała kurczowo w oczekiwaniu na ten ostateczny spazm, za którym tęskniła od tylu miesięcy. Uniosła biodra, pragnąc poczuć go jeszcze mocniej i przyjąć jak najgłębiej. Wyprężyła się i zaraz potem przeszła ją rozkosz tak wielka, że Elizabeth zapłakała cicho ze szczęścia. Pomyślała, że tylko ten mężczyzna mógł jej dać tak wiele i że to dlatego czekała na niego przez tyle miesięcy.

Przejechała czule dłonią po jego plecach, przycisnęła do siebie jego pośladki. Quinlan znieruchomiał nagle, jęknął, jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Popatrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem, a potem westchnął błogo i bezradnie jak dziecko, po czym opadł na nią i wtulił twarz w jej szyję.

W ciszy, jaka zapadła w pograżonym w półmroku holu, słyhać było jedynie nierówne oddechy dwojga kochanków. Elizabeth czuła przy sobie bicie serca Quinlana, jego ciepły oddech na skórze, stróżkę potu spływającego mu po plecach. Myślała o tym, że warto było się zapamiętać. I o tym, że kochali się bez żadnego zabezpieczenia. Zamiast jednak być na siebie zła z tego powodu, albo też pocieszać się, że raczej mało prawdopodobne, by akurat teraz mogła zająć w ciążę, czuła raczej żal, że ta być może ostatnia w jej życiu chwila prawdziwego spełnienia i szczęścia pozostanie bezowocna. Tak, w jej przypadku trudno byłoby mówić o niepożądaney ciąży...

- Elizabeth?

Nie otworzyła oczu. Nie chciała tak szybko stawać twarzą w twarz z rzeczywistością. Quinlan podźwignął się na łokciach i choć nadal miała przymknięte powieki, poczuła wyraźnie na twarzy jego przeszywające spojrzenie.

Po chwili poczuła też, że chce się od niej odsunąć, spróbowała więc go przytrzymać. Wbrew sobie znowu ogarnęło ją pożądanie, jednak Quinlan nie odpowiedział tym razem na charakterystyczny ruch jej bioder. Pośpiesznie otworzyła oczy. Może jest na nią zły? Może go zawiodła, rozczarowała swoją gotowością i brakiem oporu?

Spojrzenie, które napotkała, rozwiało jej obawy. Na twarzy Quinlana malowała się senna błogość seksualnego zaspokożenia. Jego oczy były wciąż zamglone i lekko meprzymtomne, choć na ich dnie czaiła się ostrożność i czujność drapieżnika, który już złapał swoją ofiarę, ale jeszcze nie zdołał jej całkowicie sobie podporządkować. Wytrzymała to spojrzenie. Nie zamknęła powiek ani nie odwróciła twarzy. Patrzyła na niego wyzywająco i śmiało, jak gdyby chciała mu dać do zrozumienia, by nie traktował zbyt poważnie tego, co przed chwilą zaszło. To zwykły seks, mówiły jej oczy, nic więcej. Nawet najbardziej udany seks nie może być podstawą do budowania wspólnej przyszłości.

Quinlan nie skomentował tej niemej deklaracji. Kąciki jego ust wykrzywiły się tylko nieznacznie, kiedy wstał i zaczął wciągać spodnie. Pośpiesznie zasunął suwak, zapiął pasek, po czym podał jej rękę, by i ona mogła podnieść się i ubrać. Strząsnęła swoją koszulę i wręczył ją Elizabeth.

- Włóż to - powiedział. - Robi się coraz goręcej, będzie ci w tym wygodniej niż w żakiecie i spódnicy.

W milczeniu odwróciła się do niego plecami i ruszyła w kierunku damskiej toalety. Gdy popatrzyła na swoje odbicie w lustrze, oświetlając się latarką, uśmiechnęła się do siebie smutno i pokiwała głową. Przegrałam, pomyślała. Jak mogłam do tego dopuścić? Jak mogłam być taka głupia? Unikałam go tyle miesięcy, tak bardzo się pilnowałam, a wystarczyło spędzić z nim dwie godziny, a wszystkie postanowienia okazały się nieważne.

Nawet nie mogła zwalić winy na Quinlana. Przecież to ona wykonała pierwszy ruch, to ona go sprowokowała, to ona napierała na niego biodrami, przynaglała go i popędzała. Pozwoliła, by kierowały nią wyłącznie instynkty, pierwotne popędy, dała się ponieść czysto fizycznej potrzebie, kochała się z nim jak zwierzę. Zebrała u niego o ochłap rozkoszy - i dostała to, o co prosiła.

Czuła się z tego powodu zmieszana. Zawstydzona i poniżona. Winna z powodu własnej słabości. Pożądanie, jakie czuła do Quinlana, było tak silne, tak obezwładniające, że powstrzymanie się od niego wydawało się jej niemożliwe, nienaturalne. Wszystko popychało ją w kierunku mężczyzny, który mógł okazać się niebezpieczny, któremu nie ufała i którego postanowiła unikać.

A może jednak mu ufała, skoro oddała mu się tak szybko i tak łatwo? Może to niedobrze, że gardzi tymi wszystkimi odczuciami, które przepełniają jej ciało? Może powinna posłuchać tego, co podpowiada jej instynkt?

Odkręciła kran i obmyła się pobieżnie. Chłód wody orzeźwił ją, ale tylko na chwilę - w łazience było tak gorąco, że spociała się, zanim zdążyła wytrzeć wilgotne ciało. Nagle drzwi od łazienki otworzyły się i stanął w nich Quinlan. Jego masywna sylwetka przysłoniła słabe światło padające z holu. Do pomieszczenia napłynęło chłodniejsze powietrze i po plecach Elizabeth przebiegł dreszcz. A może była to po prostu reakcja na bliskość kochanka?

Quinlan zauważył tę reakcję. Dostrzegł błysk w jej oczach, widział zarys twardniejących piersi pod cienką tkaniną koszuli. Nie podszedł jednak do Elizabeth ani nie przygarmał jej do siebie, jakby wyczuwał jej zagubienie i domyślał się jej rozterek.

- Chowasz się tu przede mną? - zapytał.

- Tak - odparła. - Nie wiem, co się stanie, gdy wyjdę.

Dopiero teraz podszedł do niej i zaczął zapinać starannie jej guziki, jak gdyby była małym dzieckiem, które samo nie umie się ubrać.

- Nie możesz tu zostać - powiedział. - Jest za gorąco.

- Wiem. Właśnie miałam wyjść.

- Chodźmy. - Popchnął ją leciutko w kierunku drzwi. Wzdrygnęła się odruchowo, zaraz jednak pomyślała, że tym razem nie jest to gest podporządkowania i dominacji.

Kiedy była w łazience, Quinlan nie próżnował. Poprawił na podłodze porzucane poduszki, nalał do filiżanek świeżej wody i ustawił je obok posłania. Teraz podał jej jedną z nich.

- Wypij. Nie jesteś głodna?

- Nie - odparła, gdy zaspokoiła pierwsze pragnienie i odstawiła filiżankę na stolik. Nawet nie wiedziała, że tak bardzo zaschło jej w gardle.

- A ja jestem. - Ojuinlan wyciągnął z torby z jedzeniem rumianą jagodziankę. - Opowiesz mi teraz o swoim małżeństwie?

Elizabeth zeszywniała. Mimo upału w jednej chwili zrobiło jej się zimno.

- Co mam ci opowiedzieć?

- Wszystko.

- To nie było udane małżeństwo. Poza tym to nie twoja sprawa.

- Nie moja? - Quinlan wymownie popatrzył na posłanie, na którym jeszcze przed chwilą trzymał ją w ramionach. - Polemizowałbym z tą opinią. Ale dobrze, spróbujmy inaczej. Jeśli wolisz, ja opowiem ci o moim małżeństwie, a dopiero potem ty o swoim. Tylko żadnych uników, zgoda? Odpowiem na każde twoje pytanie, jeśli i ty będziesz ze mną szczerą.

- A więc byłeś żonaty? - Popatrzyła na niego zdumiona.

- Pewnie. - Wzruszył ramionami. - Mam w końcu trzydzieści siedem lat. Sądysz, że przez cały ten czas żyłem jak mnich?

- Nie rozumiem, jak możesz się mnie czepiać, że nie powiedziałam ci o swoim małżeństwie, skoro sam dopiero teraz wspominałeś o swoim.

Quinlan westchnął ciężko i popatrzył na nią speszony.

- Masz rację - przyznał. - Jakoś nie przyszło mi to do głowy.

- W takim razie pozwól, że uświadomię ci coś jeszcze - podniosła głos, zdając sobie sprawę, że kiedy się z nim kłóci, jest mniej bezbronna niż kiedy Quinlan zaczyna się jej zwierzać. - Nie interesuje mnie twoje byłe małżeństwo ani nic, co ma związek z twoją osobą. Był kiedyś czas na takie zwierzenia, ale dawno już minął. Od paru miesięcy nie jesteśmy ze sobą, więc nie ma potrzeby dzielić się żadnymi sekretami.

- Nieprawda.

- Prawda!

- Oszukujesz samą siebie, Elizabeth. Bo ja nie dam się oszukać. - Quinlan odgryzł spokojnie kolejny kawałek jagodzianki, przełknął, po czym dokończył, widząc, że Elizabeth nie reaguje na jego słowa: - Sposób, w jaki przed chwilą mi się oddałaś, chyba o czymś świadczy.

- Niby o czym?

- O tym, że coś nas jednak łączy.

- Albo o tym, że mieliśmy wielką ochotę na seks. Nie wiem jak ty, ale ja od dawna tego nie robiłam i było mi to potrzebne.

- Doskonale wiem, od jak dawna. - Popatrzył na nią przenikliwym wzrokiem, tak jak śledczy patrzy na przesłuchiwanego, próbując znaleźć w jego oczach potwierdzenie tego, co

już wie i czego dopiero się domyśla. - Nie umówiłaś się z nikim, odkąd mnie porzuciłaś.

Zirytowały ją te słowa. A jeszcze bardziej pewność i satysfakcja, z jaką Quinlan je wypowiedział.

- Czyżbyś ponownie kazał mnie śledzić? - wycedziła.

Owszem, kazał ją śledzić, ale nie zamierzał się teraz do tego przyznawać.

- Wystarczy pogadać z Chickie - uśmiechnął się krzywo.  
- Według niej twoje życie towarzyskie zamarło. Paraliż, śpiączka i żadnych widoków na przebudzenie.

Elizabeth parsknęła lekceważąco. Postanowiła zarazem, że w najbliższym czasie porozmawia poważnie ze swoją sekretarką na temat kontaktów z pracownikami firmy Quinlan-Zabezpieczenia w godzinach urzędowania.

- Byłam zajęta - odparła, nie dbając o to, czy jej uwierzy.

- Wiem. Masz ostatnio sporo zleceń.

- Powinieneś być mi wdzięczny.

- Wdzięczny? - roześmiał się. - Za co?

- W każdym z projektowanych wnętrzu zwracam uwagę na potrzebę zainstalowania systemu alarmowego. Naganiam ci klientów.

- Dziękuję, wolałabym, żebyś miała więcej czasu dla mnie.

- Żebyś mógł mnie przesłuchiwać i śledzić?

- O rany, widzę, że się dzisiaj nie dogadamy.

- Sam zacząłeś.

- Tak, popełniłem błąd - westchnął. - Może jednak spróbujmy wrócić do pierwotnego tematu.

- To znaczy?

- Do naszych byłych małżeństw. Proszę bardzo, spytaj mnie, o co tylko zechcesz...

Wiedziała, że powinna się roześmiać i powtórzyć, że w ogóle jej to nie interesuje. Niespodziewanie jednak poczuła



zazdrość o tę tajemniczą, nie znaną jej kobietę, która była kiedyś żoną Quinlana, nosiła jego nazwisko i dzieliła z nim łóżce. Nie umiała powiedzieć mu wprost, by zaczął opowiadać, lecz jej spojrzenie było tak pełne zaciekawienia, że nie miał wątpliwości, iż tym razem Elizabeth zechce go wysłuchać.

- No dobrze - zaczął - skoro nie zniesz się do tego, by zadać mi pytanie, sam opowiem ci tę historię. Moja żona nazywała się Amy. Chodziliśmy ze sobą na studia. Kiedy studia dobiegły końca, uznaliśmy, że jesteśmy już dorośli, i wzięliśmy ślub. Poszliśmy do pracy, zaczęło się normalne życie. Mnie często nie było w domu, a Amy znalazła w swoim biurze kogoś, kto lubił ją bardziej niż ja. Pół roku po ślubie wiedzieliśmy już, że popełniliśmy błąd, ale czekaliśmy jeszcze rok, usiłując to jakoś naprawić. W końcu zrozumieliśmy, że tracimy czas. Rozwód przyniósł ulgę nam obojemu. To wszystko.

Elizabeth wciąż patrzyła na niego w milczeniu. Zabrzmiało to tak zwyczajnie, że aż niewiarygodnie. Spodziewała się usłyszeć bardziej dramatyczną historię. Na przykład, że Amy odeszła od niego, bo nie mogła znieść jego arogancji.

- Nie masz żadnych pytań? - Quinlan wyrwał ją z zamyślenia.

- Nawet nie wiem, gdzie studiowałeś - odparła. - To jakaś tajemnica?

Westchnął ciężko i pokręcił głową. Zaczynało ją denerwować to jego wzdychanie. Zachowywał się tak, jakby robił jej łaskę, że mówi jej to wszystko.

- Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz. - Wzruszyła ramionami.

- Chcę - odparł krótko. - Cal Tech.

No tak, to wyjaśniało jego znajomość elektroniki i komputerów.

- Pewnie chcesz wiedzieć, czy mam dzieci - dodał. - Nie mam. A ty?

- Co ja?
- Czy ty masz dzieci?
- Nie mam - odparła i odwróciła wzrok. - Mam za to już dość tej rozmowy.
- Boże, nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłem - westchnął nieoczekiwanie.
- I właśnie teraz postanowiłeś mi to wyznać? - zdziwiła się i znów na niego spojrzała.
- Tak, bo ty nigdy nie udajesz. Jeśli czujesz się kiepsko, to nie wmawiasz innym, że wszystko jest w porządku. Jak coś cię wkurza, to nie jesteś na siłę sympatyczna, słodziutka i szeroko uśmiechnięta.
- Elizabeth spojrzała na niego chłodno.
- Nigdy nie jestem słodziutka i szeroko uśmiechnięta.
- Dzięki Bogu - roześmiał się cicho. Po chwili spoważniał, odchylił się i poprawił w głębokim fotelu. - No dobrze - powiedział - teraz twoja kolej. Zdradź mi wreszcie tajemnicę swojego małżeństwa, Elizabeth.

## Rozdział 7

Elizabeth poczuła w gardle znajome dławienie. Na myśl o tym, że miałyby raz jeszcze opowiadać o wszystkim, wdawać się w detale, opisywać kolejne wydarzenia, które doprowadziły ją do decyzji o rozwodzie, ogarniał ją paniczny lęk. Nie chciała ponownie przeżywać tego koszmaru, nawet w myślach.

- To przedstawienie to twój pomysł - przypomniała.
- Możliwe. Ale ty zgodziłaś się wziąć w nim udział.
- Ja? Kiedy?
- Zadawałaś mi pytania.
- Zapytałam tylko, gdzie studiowałaś. To nie to samo co włożenie z butami w czyjeś życie osobiste!

Zirytowana, podniosła się z fotela i podeszła w stronę okna. I pomyśleć, że tylko cienka, przezroczysta szyba odgradzała ją od świata na zewnątrz; że gdyby ją przebić, mogłaby uciec, pójść do domu, zrobić cokolwiek, byle nie musieć tkwić w zamknięciu z Tomem Quinlanem.

- Nie uciekam - usłyszała za sobą jego cichy głos.
- Odwróciła się na chwilę, lecz zaraz odeszła jeszcze dalej.
- Nie uciekam - odparła. - Kiedy się ruszam, jest mi chłodniej.

Wstał bez słowa i podszedł do niej, odziany w same tylko spodni. Elizabeth chciała mu rzucić krótkie, pełne niechęci spojrzenie i skomentować ostro jego natarczywość, kiedy jed-

nak spostrzegła wyraźnie zarysowany kształt pod płócienną tkaniną bokserek, z wrażenia odebrało jej mowę.

Quinlan poszedł za jej spojrzeniem i spieszył się nieco. Zaraz jednak wzruszył ramionami i powiedział:

- Nie gorsz się tym, Elizabeth. Po prostu tak na ciebie reaguję. Chodź do mnie, skarbie, i przestań wreszcie się dąsać.

Jego głos stał się miękki, kuszący. W pierwszym odruchu Elizabeth pomyślała, że powinna uciekać - przed Quinlanem i przed własnymi odczuciami. On jednak rzuciłby się zapewne za nią w pościg, a wtedy nastąpiłaby typowo komediowa pogoń między meblami. Mogła nie dopuścić do tej farsy, poczekać, co się stanie. Czy jednak naprawdę nie wiedziała, co się stanie, jeśli zachowa bierność? Przecież znów mu ulegnie, i to jeszcze szybciej i chętniej niż poprzednio. Wobec jego bliskości była wszak całkowicie bezbronna, a co gorsza, on doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Przysunął się do niej, jego oczy załśniły namiętnością.

- Nie wiem, co postanowisz później, Elizabeth, ale dzisiaj należysz do mnie - szepnął. - Pozwól mi przynajmniej na to. I tak przede mną nie uciekniesz. Dobrze zresztą wiesz, że wcale nie chcesz uciekać. Kiedy się stąd wydostaniemy, będziesz miała wybór, zrobisz wtedy, co zechcesz. Ale teraz nie masz wyboru. Próbujesz walczyć sama ze sobą. Ale nie wygrasz. Musiałabyś dać się zamrozić, wskoczyć do lodowatej wody. Ale jest upał, pali nas gorączka. Spłonimy, jeśli nie zaznamy ukojenia.

- Już raz zaznaliśmy.

- Raz to za mało. Tylko podsyciliśmy ogień. Po prostu pozwól, żeby działało się to, co ma się dziać, i nie myśl o niczym. Oddaj głos zmysłom, zrzuć z siebie ciężar odpowiedzialności.

- Pewnie sądzisz, że masz dar przekonywania, co? - Wes-

tchnęła głęboko. - Przykro mi, źle dobrałeś argumenty. Nie jestem tchórzem, umiem wziąć odpowiedzialność za swoje decyzje.

- Czy to znaczy, że mnie odtrącisz? - Wyciągnął ku niej rękę i otoczył ją ramieniem. - Czy odrzucisz moją czułość, moje pieszczoty, pocałunki? Zobacz... - dotknął lekko jej piersi - zobacz, jak bardzo tego pragniesz, jak gwałtownie reagujesz...

- Dobrze - wyszeptwała, nie zdolna się dłużej bronić. - Dobrze, ale tylko dzisiaj - dodała. - Kiedy nas uwolnią...

- Oczywiście, skarbie - szepnął tuż przy jej ustach, a zaraz potem poczuła, jak wypełnia ją płynny żar namiętności.

Zamknęła oczy i pozwoliła się całować. Drżała z niecierpliwości, już cieszyła się szczęściem, które miało niedługo ją ogarnąć. Pozwoliłam sobie na nie po raz ostatni, przemknęło jej przez myśl. Nasycę się nim na zawsze, zatracę się w nim, przez te kilka minut nie będę myślała o niczym innym.

- Ale tylko dzisiaj - powtórzyła drżącym głosem. - Obiecuj;..

Roześmiał się w odpowiedzi i ułożył ją na poduszkach.

- Kocica - szepnął jej wprost do ucha. - Gorąca i zmysłowa jak kocica.

Ponownie przeszył ją słodki dreszcz wyczekiwania. Mruknięta na myśl o powolnych, zmysłowych pieszczotach. Jednak Quinlan znów zaskoczył ją swoim zdecydowaniem. Rozebrał ją sprawnie, uklęknął przed nią i wszedł w nią jednym płynnym ruchem. Otworzyła oczy ze zdumienia, że stało się to tak szybko i że przyniosło tak intensywną przyjemność. Rozkosz w tak dużej dawce była jednak nie do zniesienia, dlatego Elizabeth przytrzymała kochanka, próbując go powstrzymać.

Usłuchał jej, znieruchomiał, powoli podniósł wzrok.

- Czy twój mąż potrafił sprawić, że czułaś to, co w tej chwili? - wyszeptał.

- N-nie - westchnęła i odwróciła twarz.

- To dobrze. - W głosie Quinlana zabrzmiała nieskrywana satysfakcja. Znow zaczął drażnić ją powolnymi ruchami, nie przestając przy tym zadawać kolejnych pytań: - Co on ci zrobił? Czego ci nie dał? W jaki sposób skrzywdził?

Elizabeth odepchnęła go od siebie. Wyrwała się z jego objęć, usiadła i ukryła twarz w dłoniach.

- Ty łajdaku! - powiedziała łamiącym się głosem. - To, co zrobiłeś, było ohydne!

Westchnął ciężko i przytulił ją do siebie.

- Wiem - powiedział - i przepraszam.

- Nie miałaś prawa...

- Wiem - powtórzył raz jeszcze. - To dlatego, że bardzo mi na tobie zależy.

- Tak bardzo, że musisz mnie ranić!

- Próbuję ci pomóc! - odparł z desperacją, potem zamilkł, uspokoił się nieco i ponownie poprosił: - Powiedz mi... Cokolwiek to było, wyznaj wszystko, a ja wszystko zrozumie. Czy źle cię traktował? Nie szanował ciebie? Co takiego zrobił, że teraz ja mam za to płacić?

- Zostaw mnie. - Odepchnęła jego ręce. Czuła się podle, zbierała jej się na mdłości. Usiłowała przykryć koszulą swą nagość, ale jej ruchy były nerwowe i niezdarne. Jak mogła myśleć, że zapomni o wszystkim, że ta noc da jej szczęście, że zdoła uwolnić się od swoich lęków? Powinna była pamiętać, jaki jest Quinlan.

Quinlan był uparty, nigdy nie rezygnował. Teraz też nie zrezygnuje.

- Proszę - powtórzył, jak gdyby odgadł jej myśli.

Spojrzała na niego, bezradna i dezorientowana. Prosi. Sko-

ro prosi, to właściwie dlaczego nie miałaby mu powiedzieć? Niełatwo jej będzie przeżyć to ponownie, ale może kiedy Quinlan się dowie, dlaczego go opuściła, da jej wreszcie spokój?

Znów wyciągnął do niej ręce, znów spróbował się uśmiechnąć, żeby dodać jej otuchy i ją ośmielić. To zadziwiające, jak taki niecierpliw i arogancki człowiek może znosić te jej niekończące się uniki.

- Nie dotykaj mnie - odezwała się szorstko, strącając z ramienia jego dłoń. - Chciałeś wiedzieć, to usiądź i słuchaj, ale mnie nie dotykaj.

Odetchnął i odsunął się nieco. Zauważyła, że zacisnął zęby. Może ze złości, a może dlatego że wciąż musiał panować nad swoim rozbudzonym przed chwilą pożądaniem. W końcu odepchnęła go, gdy był w niej, gdy się z nią kochał.

- Poznałam go na ostatnim roku studiów - odezwała się cicho. - Nazywał się Eric. Eric Landers. Ale ty znasz przecież jego nazwisko, prawda? Było w tym twoim cholernym raporcie. ..

- Nie przerywaj - pokiwał głową Quinlan - mów dalej, proszę.

- No więc Eric był właścicielem modnej agencji wystroju wewnątrz. Praca na zlecenie w jego firmie to było naprawdę coś. Miał wtedy trzydzieści pięć lat, ja dwadzieścia jeden. Był przystojny, wyrafinowany, pewny siebie, miał reputację playboya i znakomitego specjalisty w swojej dziedzinie. Ogromnie mi pochlebiało, że zechciał się ze mną umówić, po prostu szalałam ze szczęścia. Spotykaliśmy się już od jakichś trzech miesięcy, kiedy poprosił mnie, żebym za niego wyszła. Ucieszyłam się jeszcze bardziej, przez kolejne trzy miesiące czułam się jak księżniczka. Eric zabierał mnie wszędzie ze sobą, odwiedzaliśmy najlepsze restauracje. Interesowała go każda minuta mo-

jego dnia, wszystko, co robiłam. Prawdziwa księżniczka nie mogłaby być bardziej rozpieszczana.

Zawahała się i uśmiechnęła smutno. Zastanawiała się nad czymś przez chwilę, wreszcie podjęła przerwana opowieść:

- Byłam jeszcze dziewczicą. Trochę to niezwykłe, dziewczica na studiach, prawda? Ale ja bardzo przykładałam się do nauki, poza tym pracowałam na pół etatu i rzeczywiście nie miałam czasu na towarzyskie spotkania. Eric zresztą także nie nalegał na seks. Uznał, że może poczekać do nocy poślubnej, że skoro tak długo udało mi się zachować dziewictwo, to zrobimy wszystko w tradycyjny sposób.

- Niech zgadnę - stwierdził ponuro Quinlan. - Okazało się, że jest gejem.

- Nie - pokręciła głową - jego reputacja playboya była prawdziwa. Podczas nocy poślubnej potraktował mnie bardzo delikatnie i muszę przyznać, że pod tym względem był zupełnie w porządku.

- Przepraszam - przerwał jej Quinlan, zaciskając mimowolnie pięści - ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałbym nie słuchać o tym, jak wspaniałym kochankiem był Eric Landers. Przecież nie z tego powodu się rozstałicie.

Elizabeth uniosła lekko głowę.

- Jesteś zazdrosny? - spytała ostrożnie.

Potarł z zakłopotaniem dłonią o szczękę.

- Niezupełnie. Po prostu nie bardzo mam ochotę wysłuchiwać, jak bardzo podobało ci się... A zresztą - machnął ręką - niech ci będzie. Tak, jestem zazdrosny! Cholernie zazdrosny!

Elizabeth wybuchnęła śmiechem, czym zaskoczyła siebie samą. Nigdy nie oczekiwała, że zdoła się roześmiać podczas rozmowy o Eriku Landersie.

- Nie przejmuj się tak bardzo - powiedziała łaskawym to-



nem. - Muszę ci oddać sprawiedliwość i przyznać uczciwie, że to ty jesteś pierwszym mężczyzną, który...

- Dał ci pełnię szczęścia - dokończył za nią. - Świetnie, właśnie to chciałem usłyszeć.

- To też - znów się uśmiechnęła. - Ale chciałam powiedzieć co innego. Jesteś pierwszym mężczyzną, z którym poszłam do łóżka po rozwodzie. Po tym, co przeszłam z Erikiem, nie chciałam, aby jakikolwiek mężczyzna się do mnie zbliżył.

Po jej słowach zapadła długa cisza. Quinlan wiedział, że nadszedł najtrudniejszy moment tej rozmowy, dlatego odczekał jeszcze chwilę i dopiero potem zapytał:

- Dlaczego? Co takiego ci zrobił?

Milczała. Nie była jeszcze gotowa powiedzieć tego, co najważniejsze. Ośmieliła się znowu odezwać, gdy spostrzegła, że kiedy rozmawiali, zapadł zmrok i okrył cieniem ich twarze. Ona nie widziała oblicza Quinlana, on był w stanie widzieć jedynie zarys jej głowy. W ciemności łatwiej mówić o rzeczach intymnych, bolesnych, wymagających dyskrecji, toteż Elizabeth przemogła się wreszcie i powiedziała:

- On traktował mnie jak przedmiot, jak rzecz. Wcale nie chciał, żebym była zmysłowa. Pragnął raczej, żebym była jego idealną księżniczką, taką lalką Barbie, tyle że żywą. Przywykłam do jego opiekuńczości, do tego że nieustannie mnie adorował, więc z początku nie widziałam niczego dziwnego w tym, że chce być ze mną zawsze i wszędzie. Nie dostrzegłam tego nawet. Dopiero po jakimś czasie zorientowałam się, że towarzyszy mi za każdym razem, gdy tylko wystawiam nogę za próg naszego domu. Zawsze też znajdował jakiś powód, żebym nie podejmowała takiej czy innej pracy. Chodziło o to, żebym pracowała razem z nim i nigdzie indziej. Chodził ze mną na zakupy, wybierał dla mnie ubrania. Na początku ogromnie mi to pochlebiało. Moje przyjaciółki były pod wra-

zeniem. Z czasem jednak zaczął wynajdywać powody, dla których nie powinien spotykać się z pewnymi ludźmi. Dokonywał selekcji moich przyjaciół, tłumaczył z uporem, dlaczego dana osoba nie jest dla mnie dobra. Nie wolno mi było takiej osoby nigdzie zaprosić. Eric nie chciał też, żebym chodziła do niej z wizytą albo umawiała się z nią na mieście. Zaczął sprawdzać moje rozmowy telefoniczne. Co ciekawe, to wszystko następowało powoli, stopniowo, tak że trudno było zauważyć, jak coraz bardziej mu ulegam i coraz bardziej daję sobą kierować. Był przy tym wszystkim bardzo łagodny. Wydawało mi się nawet, że ma powody robić to, co robił. Przecież zawsze koncentrował się na mnie, poświęcał mi tyle uwagi. Większość kobiet myśli, że właśnie to powinien zapewnić im mężczyzna - nieustanne zainteresowanie. Eric wciąż powtarzał, że chce tylko tego, co dla mnie najlepsze, a ja oddawałam mu duszę i stawałam się kukłą.

Quinlan nie wiedział, co powiedzieć. Był skonsternowany, poruszony. Poprawił się w fotelu i wyciągnął nogi, jakby za wszelką cenę chciał zamaskować narastające napięcie, z jakim słuchał tej swoistej spowiedzi.

- To był szaleniec - mruknął. - Wyszłaś za szaleńca, Elizabeth.

- Bardzo trudno to osądzić. Ja dopiero po pół roku takiej kontroli byłam w stanie powiedzieć sobie otwarcie, że coś jest nie tak. Uświadomiłam sobie, że Eric odizolował mnie od wszystkiego i wszystkich z wyjątkiem siebie, i zaczęłam nieśmiało próbować zmienić tę sytuację. Postanowiłam samodzielnie podjąć kilka decyzji. Zaczęłam od tego, że sama zdecydowałam, kto ma mnie ostrzec.

- Pozwól, że zgadnę... Nagle przestał być taki miły?

- Wściekł się, że poszłam do innego fryzjera. Zabrał mi kluczyki od samochodu. Wtedy naprawdę się rozżłościłam,

chyba po raz pierwszy. Wcześniej wciąż się usprawiedliwiałam, bo był dla mnie taki miły i tak bardzo mnie kochał. Ale kiedy wyjął kluczyki z mojej torebki, straciłam cierpliwość i zaczęłam na niego wrzeszczeć. Wtedy mnie uderzył.

Quinlan zerwał się na równe nogi. Miotła nim wściekłość, nie mógł usiedzieć na miejscu. Do diabła, przecież nie musiał przed nią udawać, że wciąż jest zrelaksowany i że nie rusza go ta historia. Zaczaj krążyć po holu niczym rozjuszony tygrys i tylko sapał, kiedy Elizabeth odsłaniała kolejne szczegóły jej niezwykłego związku.

- Stałam się jego więźniem - mówiła. - Jeśli usiłowałam wyrazić swoją opinię, karał mnie za to. Nie było przy tym żadnej konsekwencji w jego karaniu. Najczęściej mnie policzkoał, czasem bił pasem, a czasem tylko krzyczał. Nigdy nie wiedziałam, czego się spodziewać. Może to dziwne, ale awantura stała się dla mnie gorsza od samego bicia, bo nigdy nie wiedziałam, co mój mąż tym razem wymyśli. To oczekiwanie i ta niepewność były najgorsze. Starałam się go nie prowokować. Obiecowałam sobie, że następnym razem będę bardziej uważać i uda mi się uniknąć bólu i upokorzenia. Wciąż jednak mnie karał, zawsze znalazł jakiś pretekst. Gdy patrzę na to z perspektywy czasu, ciężko mi uwierzyć, że mogłam tak długo to znosić. Kiedy postanowiłam się ratować, byłam już odseparowana od wszystkich przyjaciół. Po takim praniu mózgu, jakie mi zgotował Eric, czułam się całkowicie bezradna i opuszczona. Nie miałam pieniędzy, przyjaciół, samochodu. Oczywiście wstydziłam się przyznać przed ludźmi do tego, co działo się w naszym domu, a już najgorsze było to, że Eric zdołał mnie przekonać, że kłócimy się ciągle z mojej winy. Kiedy miałam już dosyć, postanowiłam uciec, ale on przekupił portiera, żeby zadzwonił do niego, gdybym próbowała wyjść z domu. Znalazł mnie wtedy w ciągu pół godziny. Tym razem

mnie nie pobił. Po prostu przywiązał mnie do łóżka i wyszedł. Prerażenie, które czułam, leżąc tam bezradnie i czekając, aż mój mąż przyjdzie i mnie ukarze, było tak olbrzymie, że wołałam już, żeby mnie stłukł. Parę sińców, rozcięta warga i byłoby po wszystkim. Eric wiedział jednak, jak karać dotkliwie. Nie rozwiązywał mnie przez dwa dni, a ja umierałam ze strachu za każdym razem, gdy wchodził do pokoju.

Zamilkła. Quinlan przestał chodzić po holu i stał teraz bez ruchu w oczekiwaniu na dalszy ciąg. Bał się odezwać.

- Potem założył blokadę na telefon, więc nie mogłam nigdzie zadzwonić. Pewnego dnia pobił mnie tak bardzo, że musieliśmy odwołać jego urodzinowe przyjęcie, które miało się odbyć w naszym domu. Kiedy następnego ranka popatrzyłam w lustro, coś się nagle we mnie zbuntowało. Zrozumiałam, że albo od niego ucieknę, albo go zabiję. Nie mogłam dłużej tak żyć, nie zniósłabym kolejnego dnia, ani jednej godziny...

- Ja bym go zabił - powiedział przez zaciśnięte zęby Quinlan.

- Zostałbym i go zabił. Może zresztą jeszcze to zrobię.

- Ja wołałam uciec. Kiedy to zrozumiałam, wszystko stało się nagle takie proste. Po prostu spakowałam walizki i wyszłam. Na mój widok portier od razu sięgnął po słuchawkę, ale nie wykręcił numeru na komórkę Erika. Popatrzył na moje podbite oko i odłożył słuchawkę na widełki, a potem sam otworzył mi drzwi i zapytał, czy może zamówić dla mnie taksówkę. Kiedy powiedziałam, że nie mam pieniędzy, wyciągnął portfel i dał mi czterdzieści dolarów. Podziękowałam mu. Do dziś czuję do niego wdzięczność. Potem poszłam do schroniska dla maltretowanych kobiet. To była chyba najtrudniejsza i najbardziej upokarzająca decyzja w moim życiu. - Odetchnęła, spokojna już i rozluźniona, że najgorszą część opowieści ma za sobą. - Dziwne, że to właśnie kobiety się tego wstydzą - powiedziała z zadumą. - Nigdy mężczyźni, którzy je biją

i terroryzują. Chyba myślą, że takie ich prawo, a kobiety same sobie zasłużyły na takie traktowanie. Rozumiem, co czują te kobiety, bo byłam jedną z nich. Czułam się tak, jakbym miała stanąć na środku ulicy i poinformować wszystkich, jaka jestem głupia, słaba i naiwna, jakich złych wyborów dokonałam i jakie straszliwe błędy popełniłam w swoim życiu. Dla kobiet, które tam poznałam, najgorszy był właśnie ten wstyd. Wstydzili się patrzeć ludziom w oczy, a przecież to one były ofiarami.

- Pomogli ci w ośrodku?

- Tak. To dzięki nim dostałam rozwód. Zrobili mi zdjęcia i obdukcję, miałam więc dowody na maltretowanie, a Eric oddałby wszystko, żeby nie stracił swojej reputacji. Usiłował mnie nawet przekonać, żebym do niego wróciła, przeproszał, obiecywał poprawę. Przysięgał, że wszystko się zmieni, a ja...  
- uśmiechnęła się smutno - a ja prawie dałam się skusić.

- Dlaczego? - zapytał zdumiony Tom.

- Bo to naprawdę nie jest łatwo, tak wyrzucić do kosza kilka lat swego życia. Na szczęście stłumiłam szlachetny odruch serca, które podpowiadało mi, by przebaczyć. Posłuchałam rozumu, a ten mówił wyraźnie: do końca życia powinnam trzymać się z dala od mężczyzn, a szczególnie od Erika Landersa.

Nagle wszystko stało się jasne. Tom uświadomił sobie ogrom błędów, jakie popełnił w relacjach z Elizabeth. Uświadomił sobie, jak wiele ją kosztowało, by przełamać nieufność i odpowiedzieć na jego miłość, i jak bardzo musiała się bać, kiedy swoim postępowaniem utwierdzała ją w przekonaniu, że i on, i wszyscy mężczyźni są tacy jak Eric Landers,

Nic dziwnego, że go rzuciła. Był niedelikatny. Chciał zająć się nią, chronić ją, pomagać jej we wszystkim. Robił to z potrzeby serca, powodowany zdrowym, męskim, opiekuńczym

instynktem, ale właśnie w ten sposób zrażał ją do siebie coraz bardziej. Przestraszyła się go. Potrzebowała niezależności i swobody, a on przypierał ją do muru. Chciał ją zdobyć za wszelką cenę, a sprawił, że od niego uciekła.

- Ja nie jestem taki jak twój mąż - powiedział, bo cóż mógł teraz jej dać prócz zapewnień. - Nigdy cię nie skrzywdzę, przysięgam.

Elizabeth milczała. Ucieszył się nawet, że nie odrzuciła od razu tej jego deklaracji, lecz zaraz zrozumiał, że jej milczenie wynika ze smutku. Smutku, pustki i całkowitego braku wiary w szczęśliwą przyszłość.

- Jak mogę ci zaufać? - odezwała się w końcu. - A jeśli i tym razem podejmę błędną decyzję? Jesteś o wiele silniejszy niż Eric, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Co będzie, jeśli zechcesz mnie skrzywdzić? Czy będę w stanie się bronić? Przecież ty wszystkim chcesz rządzić, Quinlan. Boże, ja naprawdę cię kocham, ale też śmiertelnie mnie przerażasz.

Jego serce zamarło mu w piersi, gdy usłyszał te słowa. Zaraz potem zaczęło bić jak oszalałe. Elizabeth go kocha!

Och, wiedział o tym doskonale, ale przed chwilą sama to powiedziała, po raz pierwszy. Gdy zaś uświadomił to sobie, poczuł ogromny żal - oto szczęście mogło umknąć mu na zawsze, podczas gdy było tak blisko! Naprawdę nie widział sposobu, w jaki mógłby ją przekonać, by odważyła się mu zaufać. Zupełnie nie wiedział, co robić, i chyba po raz pierwszy w życiu nie miał żadnego planu działania. Mógł polegać jedynie na własnym instynkcie, ale obawiał się, że znów popełni fatalny błąd.

Czy więc powinien przyzwyczać się do świata bez Elizabeth? Pogodzić się z tym, że już nigdy nie weźmie jej w objęcia, nie pocałuje, nie przytuli? Owszem, przeżył jakoś bez niej ostatnie kilka miesięcy, ale właśnie dlatego, że nie opu-

szczała go nadzieja na wspólne szczęście. Liczył na to, że kiedyś zdoła ją odzyskać. Żył wyłącznie dla tej chwili.

A gdyby na razie nie poprosił jej o wszystko, a tylko o to, co mogła mu dać? Gdyby zaproponował przyjaźń, luźny związek, romans - mniejsza o nazwę - a nie żądał, by oddała mu całe swoje życie? Czy zgodziłaby się na to?

Możliwe, odpowiedział sam sobie. Najbardziej przerażała ją myśl o tym, że znów miałaby się pozbyć z takim trudem wywalczonej niezależności. Bała się zobowiązań na całe życie, bo traktowała je poważnie. Bała się, że nowy partner, kochanek, mąż - mniejsza o nazwę - znów ją zdominuje, jak wcześniej Eric. To dlatego tak się wściekła, kiedy wspomniał o małżeństwie i dzieciach. Wzburzyło ją, że nie wziął pod uwagę jej opinii przy podejmowaniu tej decyzji. To zaś, że znalazła raport, rozwścieczyło ją oczywiście, ale tak naprawdę uciekła dlatego, że on pragnął czegoś więcej niż tylko cielesnego związku - pragnął, by oddała mu serce i duszę.

Chrząknął, wyczuwszy suchość w gardle. Popatrzył na profil Elizabeth, rysujący się ostro na tle wieczornego nieba za oknem, i powiedział:

- Wiem, że popełniłem wiele błędów. Chciałem wiedzieć o tobie wszystko i...

- ...nie powiedzieć nic o sobie.

- Akurat nie to miałem w tej chwili na myśli - westchnął.

- Wierz mi jednak, że mam powód, by nie mówić o sobie zbyt wiele.

- Z pewnością.

Umilkł, speszony jej złośliwym tonem, i bezradnie wrzucił ramionami. Do licha, naprawdę nie mógł jej powiedzieć niczego, co nie zabrzmiałoby jak niezręczne kłamstwo.

- Kocham cię - stwierdził po prostu i te dwa proste słowa wstrząsnęły nim do głębi. Przyznał się do tego przed sobą już

wiele miesięcy wcześniej, ale od tamtej pory minęło tak wiele czasu, że teraz przestraszył się ich znaczenia i wagi. Na początku małżeństwa często je powtarzał. Jego żona oczekiwała, że będzie wyznawał jej miłość na każdym kroku. Teraz zdał sobie sprawę, że im dalszy był od prawdziwej miłości, tym łatwiej miłosne zapewnienia wypływały z jego ust. Trzeba było czasu, by słowo „kocham” odzyskało dla niego właściwe znaczenie. - Kocham cię - powtórzył i zobaczył, jak Elizabeth kiwa powoli głową. - Wierzysz w to? - zapytał, niepewny, jak ma rozumieć jej gest.

- Wierzę - odparła.

- Ale nadal nie potrafisz mi zaufać.

- Gdybym potrzebowała obrońcy, kogoś, kto strzegłby mnie przed niebezpieczeństwem, na pewno nikogo nie obdarzyłabym większym zaufaniem. Jeśli jednak chodzi o zwykłe życie, to przeraża mnie myśl, że mógłbyś mieć na mnie tak wielki wpływ, jak kiedyś Eric.

- Nadał jednak możemy się widywać - zasugerował ostrożnie. - Wiem, że byłem zbyt natarczywy. Postaram się przystopować. Nie będę na nic nalegał, nie będę cię zmuszał do żadnych zobowiązań.

- Mówisz to wbrew sobie - odparła, a on domyślił się w ciemności jej uśmiechu. - Przecież wiem, że pragniesz małżeństwa.

- Przede wszystkim pragnę ciebie. I wszystko mi jedno, czy będziesz formalnie moją żoną, czy nie. Dobrze nam było ze sobą, Elizabeth. Dopóki nie pokpiłem sprawy, było nam cudownie. I będzie jeszcze lepiej. Obejdziemy się bez małżeństwa, jeśli to jest ten powód, dla którego starasz się trzymać ode mnie jak najdalej.

- Proponujesz mi romans? - zapytała, chcąc dokładnie poznać jego zamiary. - To ci wystarczy?

- Pewnie, że nie. Chciałbym mieć wszystko: obrączki,



dzieci, dom, rodzinę. Jeśli jednak mogę mieć tylko romans, zadowolę się tym. Co ty na to?

Elizabeth długo milczała, zastanawiając się nad jego słowami. W końcu westchnęła głęboko i popatrzyła w jego stronę, jakby chciała wypatrzeć w ciemności jego oczy.

- Nie wiem - powiedziała. - Nie podejmę teraz tej decyzji. Kiedy włączą prąd, kiedy nasze życie powróci do normalności, kiedy znajdę się w domu i będę mogła spokojnie się nad tym wszystkim zastanowić, wtedy odpowiem na twoje pytanie.

- Wciąż jednak mamy dzisiejszą noc - odparł Quinlan i przysunął się do niej ostrożnie. -I nie zamierzam zmarnować żadnej minuty z tych, które nam pozostały.

- Chcesz jeszcze rozmawiać? - spytała, czując znajome ciepło, rozchodzące się z głębi jej ciała.

- Nie, dosyć już sobie powiedzieliśmy. Teraz chcę się z tobą kochać, Elizabeth.

## Rozdział 8

Było cudownie, wspaniale, zachwycająco. Tak samo jak tamtej nocy, wiele miesięcy temu, a może jeszcze wspanialej. Quinlan kochał się z nią z prawdziwą pasją, całował ją do utraty tchu, pieścił i kołysał w miłosnym zespoleniu, aż zaczęła krzyczeć z rozkoszy. Ciemność otuliła ich niczym wygodny, bezpieczny kokon, zawieszając czas, odsuwając wstyd, lęk i wszelkie ograniczenia. Zdawało się, że w tej niezwyklej sytuacji, w jakiej oboje się znaleźli, wszystko jest możliwe i jednocześnie wszystko przestaje się liczyć. Minuty rozciągały się w nieskończoność, ulice na zewnątrz były ciemne i puste, na całym świecie byli tylko oni: Elizabeth, Tom i ich wciąż niesyta namiętność.

Gdy zaś zaspokoiли już swój głód i nasycili się sobą do woli, leżeli na poduszkach i rozmawiali bez końca, wpatrzeni w sufit, oświetlany jedynie bladym światłem księżyca. Było zbyt gorąco, by spać, ale też wcale nie mieli zamiaru układać się do snu. Nie czuli się zmęczeni i nie chcieli uronić ani sekundy, ani odrobiny tego cudownego poczucia wspólnoty i szczęścia.

Dzień przyniósł słońce i jeszcze większy upał. Prądu nadal nie było, toteż postępowali jak poprzedniego dnia - napili się wody, zjedli śniadanie, na które złożyły się słodczyce z automatu, a Elizabeth obmyła się znowu w dusznej łaźience. Kiedy osuszała ciało papierowymi ręcznikami, usłyszała nagle za drzwiami obcy męski głos i zamarła w bezruchu. Czyżby wró-

ciło zasilanie? Z jakiegoś powodu zrobiło jej się smutno, że za chwilę wszystko wróci do stanu sprzed awarii, zaraz jednak uświadomiła sobie, że gdyby włączono prąd, w łazience nie byłoby ciemno. A może strażnik wyłączył światła, zanim wszedł wczoraj z budynku?

Po chwili usłyszała za drzwiami znajomy sygnał rozgłośni radiowej i natychmiast się odprężyła. Oczywiście, Quinlan włączył radio.

- Omal nie dostałam ataku serca - oznajmiła, wychodząc do niego z łazienki. - Myślałam, że ktoś wszedł do środka i zaraz mnie przyłapie.

- O mnie nie pomyślałaś? - roześmiał się w odpowiedzi.

- Przecież ja także jestem prawie nagi.

Spojrzała na odzianego w bokserki Quinlana, potem na siebie - bosą, w samej tylko koszuli, z rozpuszczonymi włosami - i również wybuchnęła serdecznym śmiechem.

- O rany, nie wierzę, że to się dzieje naprawdę!

Zamierzała odpowiedzieć, że będzie miała o czym opowiadać swoim wnukom, ale w porę ugryzł się w język. Nie powinien więcej jej prowokować. Wyciągnął do niej rękę, a ona położyła się na poduszkach obok niego i zatoneła w jego ramionach.

- Co mówili w wiadomościach? - zapytała.

- Względnie spokojna noc w Dallas, chociaż zdarzały się sporadyczne grabieże. To samo w innych miejscach. Było chyba zbyt gorąco, żeby wydarzyło się coś poważnego.

- A więc tej nocy nie wydarzyło się nic poważnego? - Elizabeth rzuciła mu wymowne spojrzenie. - Ejże...

Uśmiechnął się i zrećcznie przewrócił ją na plecy, pochylając się nad jej rozbawioną twarzą.

- Wiadomości - przypomniała mu, zanim ją pocałował.

- A, wiadomości. Zmobilizowano Gwardię Narodową. Były zamieszki w Miami, ale teraz wszystko jest już pod kontrolą.

- A co będzie z tym napięciem?  
- No, rośnie...  
- Z elektrycznym napięciem, wariacie! - znów się roześmiała.

- A co ma być? - Nie miał ochoty rozmawiać o awarii linii energetycznych. Elizabeth leżała pod nim, cudownie słodka i prawie naga, a on miałby jej wyłuszczać, w jaki sposób zostanie przeprowadzona naprawa powstałych szkód? Do licha, gdyby to zależało od niego, w ogóle nie włączałby tego cholernego prądu, jeśli w ten sposób miałby zatrzymać ją przy sobie. - Wiesz co? - szepnął jej do ucha. - Kocham upały i takie awarie.

Nie dał jej czasu na odpowiedź. Przywarł ustami do jej ust i wsunął dłoń pod zapiętą krzywo koszulę. A potem jeszcze raz poprowadził Elizabeth ku radości spełnienia.

Gdy odpoczywali jakiś czas później po przeżytej rozkoszy, Elizabeth wróciła do myśli, która po raz pierwszy nawiedziła ją w trakcie porannej toalety: co się stanie, kiedy włączą prąd i trzeba będzie wrócić do normalności? Czy wróci także do samotnego życia? Czy będzie zmuszona zapomnieć o tej niezwykłej nocy, o wszystkim, co wyznali sobie w ciemnościach?

- Czy mówili w radiu, kiedy awaria zostanie usunięta? - zapytała, unosząc się na łokciu.

- Mówili. Być może dzisiaj po południu.

Tak prędko? - chciała zapytać, lecz zamiast tego opadła z powrotem na poduszki. Dlaczego tak prędko? Poczuli zupełnie irracjonalne oburzenie, jak gdyby ktoś obiecał jej wakacje, a potem się z tego wycofał. To jednak nie były wakacje - to był kryzys, a właściwie klęska żywiołowa. Brak elektryczności w szpitalach mógł zdecydować o życiu lub śmierci.

Wtuliła się mocniej w ramię kochanka i westchnęła żałośnie. Słuchała bicia jego serca i myślała o tym, że zapamięta

każdą sekundę tego szczęścia, które dane jej było przeżyć. I nie będzie już płakać na myśl o mężczyźnie, którego kochała. Będzie śmiać się przez łzy.

Mimo upału, zdrzemnęli się, mocno przytuleni do siebie. I pewnie spaliby długo, gdyby ich nagich ciał nie zaczęła lizać fala zimnego powietrza. Elizabeth najpierw zadrżała, potem uniosła zaspane powieki. Quinlan także obudził się i usiadł.

- Włączyli prąd - powiedział, mrużąc oczy, oślepienie jasnym światłem jarzeniówek. Spojrzał na zegarek i dodał:  
- Wcześniej, dopiero jedenasta.

- Chyba za szybko - skrzywiła się Elizabeth. - Mieli włączyć dopiero po południu.

- Widocznie dali sobie więcej czasu.

W sztucznym świetle Elizabeth poczuła nagle wstyd, niczym Ewa w Raju, która uświadomiła sobie, że jest naga. Sięgnęła po swoje ubranie i okryła się nim pospiesznie.

- Co teraz zrobimy? - spytała.

- Pójdziemy do domu - odparł Quinlan, zapinając spodnie i wkładając koszulę za pasek.

- Jak? Zadzwonimy po strażników?

- Nie trzeba. Mamy prąd. Sam potrafię nas uwolnić.

Podszedł do skrzynki, w której mieściła się klawiatura systemu alarmowego, i zaczął naciskać na guziki, wprowadzając odpowiednie kody. Elizabeth ustawiła w tym czasie fotele na swoich miejscach i poukładała poduszki. Na myśl o tym, że ktoś mógłby odkryć ich miłosne gniazdko, na jej twarzy wykwitł rumieniec. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie mogła patrzeć na to miejsce w holu bez wstydu.

- Jest! - zawołał z satysfakcją Quinlan, kiedy udało mu się otworzyć awaryjne drzwi.

Elizabeth podeszła do niego i popatrzyła z namysłem na

migającą zieloną diodę, która oznaczała, że droga na zewnątrz jest wolna i że wreszcie będą mogli wyjść z przymusowego zamknięcia.

- Nie możemy zostawić otwartego budynku - odezwała się ostrożnie, licząc na to, że Quinlan jej przytaknie.

- Nie zostawimy - odparł. - Gdy tylko wyjdziemy, drzwi znów się zamkną. Chodź - wziął ją za rękę i pociągnął za sobą - ten kod otwiera je tylko na trzy minuty.

Upał na ulicy był nie do zniesienia. Quinlan ujął Elizabeth za ramię i poprowadził przez ulicę w kierunku parkingu. Zanim zdążyła zareagować, już otwierał przed nią drzwiczki swojego samochodu.

- Mam własny! - wykrzyknęła z oburzeniem.

- Wiem. Nie przejmuj się, nigdzie cię nie porwę. Nie wiemy jeszcze, czy prąd włączono w całym mieście, nie wiemy, jaką sytuację zastaniemy w twoim domu. Dopóki się nie przekonam, że jesteś bezpieczna, zostanę z tobą. Nawet nie próbuj dyskutować.

Właśnie takie zachowanie niepokoiło ją w przeszłości, ale teraz nie czuła dawnego lęku. Może dlatego że była taka śpiąca? A może dlatego że Quinlan miał rację? Niezależnie od prawdziwego powodu, Elizabeth usadowiła się wygodnie w fotelu i przymknęła oczy.

Na ulicach nie było korków, dojechali więc na miejsce bardzo szybko. Elizabeth nie protestowała, gdy Quinlan wszedł za nią do mieszkania, i nie miała nic przeciwko temu, by u niej został. Dziwne, czyżby naprawdę przestała się bać?

Niestety, nie było powodu, dla którego miałby zostać, bowiem w mieszkaniu także był prąd i nic nie wskazywało na to, by jego brak spowodował jakieś szkody, może poza rozmrożeniem się lodówki. Zdążyło się już nawet zrobić chłodno, bowiem klimatyzator, który Elizabeth zostawiła włączony po-

przedniego ranka, wychodząc do pracy, buczał teraz wściekle, próbując pokonać narastający upał.

- Pod prysznic - rozkazał Quinlan.
- Co? - Zamrugła w oszołomieniu oczami.

Otoczył ją ramieniem i delikatnie popchnął w kierunku łazienki,

- Pod prysznic - powtórzył. - Oboje weźmiemy miły, chłodny prysznic. Wierz mi, od razu poczujemy się lepiej.

Ich umowa miała obowiązywać tylko przez jedną noc, Elizabeth uznała jednak, że nic się nie stanie, jeśli potrwa odrobinę dłużej. Pozwoliła mu się więc rozebrać i wcale nie była zdziwiona, gdy i on zdjął ubranie, a potem wszedł pod prysznic razem z nią. Woda była cudownie chłodna, płynęła po ich plecach, włosach, ramionach.

- Dobrze ci? - zamruczał Quinlan, przesuwając dłońmi po jej wilgotnej skórze.
- Mhm - mruknęła w odpowiedzi - bosko...
- A chcesz, żeby było jeszcze lepiej?
- Mhm. Bardzo.

Pochylił głowę, odnalazł w strugach wody jej usta. Otoczył ramionami jej biodra, po czym uniósł ją lekko i oparł o ścianę. Potem zaś wszedł w nią powoli i przytknął oczy, przeszyty nagłą rozkoszą. Nie trwał długo w błogim bezruchu. Pchnął ją raz, drugi, po czym zaczął poruszać się w niej szybko, gwałtownie i dziko, zupełnie jakby kochali się po raz pierwszy.

Kiedy doprowadził ją do ekstazy, wziął ją na ręce, zawinął w ręcznik i zaniósł do łóżka. Położył w chłodnej, miękkiej pościeli i suszył delikatnie jej włosy, przegarniając je i czesząc palcami. Elizabeth czuła rozleniwiającą błogość, rozluźniła mięśnie, uśmiechnęła się do kochanka - i niemal natychmiast zasnęła.

Nie była zdumiona, gdy po przebudzeniu odnalazła go śpią-

cego obok siebie. Było już po południu i słońce nabrało ciemniejszej barwy, zniżyło się i zaczęło rzucać długie cienie. Elizabeth dotknęła lekko twarzy Quinlana i pomyślała, że powinien się ogolić - czarny zarost pokrywał jego policzki właśnie niczym cień. Ponury cień, który przysłania jego czułość i delikatność. Przesunęła palcami po zmierzwionych włosach mężczyzny, spostrzegła, że jego zamknięte powieki są delikatne jak u dziecka...

Dziwne, nigdy wcześniej nie myślała o nim w ten sposób. Quinlan nie był w jej oczach ani delikatny, ani łagodny, ani czuły. A jednak ostatniej nocy okazał jej tyle czułości. Był delikatny nawet w chwilach największej namiętności. To nie była ta sama łagodność, jaką zauważała u Erika - chłodna, mdła, bezpłciowa. Quinlan był żarliwy, z trudem hamował swoje pożądanie, ale nie bał się go okazać, kiedy wiedział, że i ona go pragnie.

Jego ciało zdrząło pod przelotnym dotykiem jej palców. Przewrócił się na plecy, otworzył oczy.

- Co się stało? - spytał.
- Bardzo wiele - odparła, przytulając się do niego.
- A konkretnie?
- A konkretnie stęskniłam się za tobą. Chodź - szepnęła
- mam ochotę zrobić to znowu.

Nie wstawali z łóżka do wieczora. Wtuleni w siebie, zjedli kolację - po dwa hot-dogi popite butelką wody mineralnej - oraz obejrzeni wieczorne wiadomości. Jak się można było spodziewać, większość relacji dotyczyła awarii energetycznej i plagi upałów. Elizabeth patrzyła na przesuwające się przed jej oczami obrazy i czuła się, jakby na dwadzieścia cztery godziny została wyłączona z rzeczywistości. I w istocie tak było, bo podczas gdy cała Ameryka koncentrowała się na przecią-



zeniu linii wysokiego napięcia, ona była skupiona jedynie na swojej nieszczęsnej miłości do Toma Quinlana.

Noc spędzili razem. Quinlan nie pytał, czy może zostać, a Elizabeth mu tego nie zabraniała. Zdawała sobie sprawę, że ich rozstanie jest nieuchronne, lecz chciała odsunąć ten moment jak najdalej. Kiedy nadszedł ranek, oboje zrozumieli, że ich czas się skończy. Nie można było dłużej udawać, że wciąż są sami w zamkniętym z powodu awarii wieżowcu. Ona miała swoje życie, on swoje. Los dał im chwilę intymności, pozwolił skorzystać z niezwyklej sytuacji, ale przecież sytuacja uległa zmianie i nie było powodu, dla którego mieliby trwać w tym dziwnym stanie zawieszenia.

- Co teraz z nami będzie? - spytał cicho Quinlan.

Elizabeth wyjrzała przez okno, popijając poranną kawę. Była sobota, żadne z nich nie musiało iść do pracy; Wiedziała, że wystarczy, aby powiedziała mu „zostań”, a cały weekend spędziliby w łóżku. A potem przyszedłby poniedziałek, a wraz z nim jeszcze większy ból serca z powodu rozstania.

- Nic nie będzie - odparła i wzruszyła ramionami - pamiętasz chyba, że umawialiśmy się tylko na jedną noc. To i tak trwa za długo.

- Przestań, Elizabeth! - Wstał gwałtownie od stołu i spojrział na nią z gniewem. - Czy możesz uczciwie powiedzieć, że w czymkolwiek przypominam Erika Landersa?

- Chcesz mnie kontrolować...

- Nie gadaj bzdur, w które sama nie wierzysz! Kochasz mnie, prawda? Czy to nie jest wystarczający powód, żebyśmy byli razem?

- Kocham cię? - powtórzyła. - Możliwe. Kiedyś myślałam, że i jego kocham. A jeśli znowu się pomylę? Wołałabym umrzeć niż jeszcze raz przez to przejść.

- Przecież mnie znasz, wiesz, czego się spodziewać.

- Nie, Quinlan. Wciąż jeszcze cię nie znam, w każdym razie nie tak dobrze, jak ty mnie. Masz swoje tajemnice, których pilnie strzeżesz. Nie potrafię powiedzieć, jaki naprawdę jesteś. Jak mogę ci ufać, skoro tak mało wiem?

- A gdybyś wiedziała? - spytał. - Gdybyś wiedziała wszystko, co można wiedzieć?

- Nie wiem.

- Wiem, nie wiem... Dobrze, że wiemy, o co nam chodzi - powiedział Quinlan ze złością, a ona uśmiechnęła się mimo woli.

- Przykro mi. Naprawdę bym chciała... ale się boję.

- Pozwól mi przynajmniej spróbować - poprosił znowu.

- Pozwól mi sprawić, żebyś zmieniła zdanie. Jeśli cię nie przekonam, dam ci spokój.

Znów się uśmiechnęła.

- Dasz mi spokój? Tom, przecież ty nie umiesz rezygnować.

- Widzisz? - Teraz na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Zrobiłem już pewne postępy. Znowu zaczęłaś mówić mi po imieniu. - Pocałował ją po tych słowach i ruszył w stronę drzwi. - Do zobaczenia, kochana. Wrócę najszybciej, jak będę mógł. Muszę ci jeszcze coś pokazać.

Zabrzmiało to jak pogróżka, ale Elizabeth wiedziała, że Tom nie zamierza jej grozić. Zamknęła drzwi i oparła o nie czoło.

- Do zobaczenia, kochany - szepnęła. - A może raczej żegnaj.

## Rozdział 9

Dzwonek obudził ją tuż przed piątą w niedzielny poranek. Nieprzytomna Elizabeth zwlokła się z łóżka, ze zdumieniem wpatrując się w zegar. Nie nastawiała budzika, więc na pewno dzwonił dzwonek u drzwi. Kto może się do niej dobijać o czwartej pięćdziesiąt cztery nad ranem?

- Quinlan - mruknęła, idąc niepewnie wzdłuż korytarza - tylko on.

Zerknęła przez wizjer, a gdy przekonała się, że jej domysły były słuszne, ziewnęła, zdjęła łańcuch i przekręciła zamek. Wpuściła Toma do środka i warknęła przez ramię, idąc do kuchni, by zaparzyć sobie kawę:

- Nie mogłeś poczekać kilka godzin?

- Nie - odparł krótko. - Nie spałem całą noc. Chcę mieć to już za sobą.

Ona też nie spała zbyt dobrze. Po tym, jak wyszedł poprzedniego dnia z jej mieszkania, snuła się po pokojach, niespokojna i niezdolna, by skupić na czymkolwiek uwagę. Przez dłuższy czas nie wiedziała, z czego to wynika, aż w końcu zrozumiała, że tak smakuje samotność. Ach, jak łatwo zapomnieć ten gorzki smak, prawda? Wystarczyło półtora dnia, a nie mogła sobie poradzić z panującą w jej domu ciszą, z pustką, która wyzierała z każdego kąta. Łóżko wydawało jej się za duże, nie miała ochoty ugotować sobie obiadu, gapiła się w telewizor, choć niewiele rozumiała z tego, co widzi. Po raz pierwszy zadała sobie pytanie, czy słusznie postąpiła, zrywając

kiedyś z Tomem Quinlanem. I czy musiała odrzucić go znowu. Z pewnością nie był Erikiem Landersem. Teraz umiała już dostrzec w nim czułość i prawdziwą troskę. Coraz mniej się go bała, a coraz bardziej czuła się przy nim bezpieczna.

Wciąż jednak niepokoiły ją te jego tajemnice. „Mam powody, by nie mówić o sobie zbyt wiele” - tak jej kiedyś powiedział. Jakie to powody? Czy Quinlan ma coś na sumieniu? Może się ukrywa? Nie wiedziała, co sprawiło, że stał się właśnie takim człowiekiem - upartym, twardym, instynktownie dążącym do przywództwa i dominacji. Wiedziała natomiast, że skoro z takim trudem wywalczyła dla siebie prawo do niezależności i godnego życia, nie może ryzykować ich utraty. A może w duszy Quinlana czai się ciemność, którą teraz trzyma na wodzy, a która ujawni się niespodziewanie, gdy będzie już za późno i Elizabeth nie będzie w stanie się bronić?

Gdyby jeszcze rzeczywiście chodziło mu tylko o romans. Ale przecież on pragnął znacznie więcej - pragnął małżeństwa. A skoro Quinlan czegoś naprawdę pragnął, dążył nieustępliwie do osiągnięcia wyznaczonego celu. Dlatego właśnie nie mogła się zgodzić na nic, nawet na romans, bo wiedziała, że gdyby dała mu palec, chwyciłby całą rękę, zmiękczyłby ją, skruszył, pokonał. Jedynym wyjściem było powiedzieć „nie” - i ostatecznie uciąć to wszystko.

Nastawiła ekspres do kawy, usłyszała znajome bulgotanie i po chwili pierwsze krople zaczęły kapać do ustawionego na podgrzewaczu dzbanka.

- Usiądźmy - zaproponował Quinlan i położył na stole skórzaną aktówkę.

- Co to jest? - Elizabeth popatrzyła na nią podejrzliwie.
- Moja tajemnica - odparł, uśmiechając się niepewnie.
- Jeśli to będzie wymagało myślenia, poczekajmy, aż zaparzy się kawa. Jest piąta rano!

- Zgoda - odparł. - Mnie też dobrze zrobi łyk kawy.

Dopiero teraz zauważyła, że Quinlan ubrany jest inaczej niż zwykle. Miał na sobie stare sprane dżinsy i miękką bawełnianą koszulę, wymiętą, jakby nie zdejmował jej od poprzedniego dnia. Pewnie tak właśnie było, pomyślała. Przyznał się przecież, że całą noc nie spał. Jego oczy były podkrążone i przekrwione, na policzkach czernił się wciąż ten sam zarost, który pokrywał je od dnia awarii w biurówcu. Zrobiło jej się go żal i z niepokojem spostrzegła, że nie tylko go pragnie, ale też że Quinlan budzi w niej szczerą sympatię.

Kiedy kawa przestała sączyć się do dzbanka, Elizabeth napełniła dwa kubki i postawiła je na stole. Tom upił spory łyk, odetchnął, po czym otworzył aktówkę i wyjął z niej dwie teczki, jedną cienką, drugą grubą. Tę cienką położył przed Elizabeth i powiedział:

- Przeczytaj najpierw to.

Otworzyła teczkę i zaczęła czytać umieszczony w niej raport, bardzo podobny do tego, który kiedyś wpadł jej do rąk. Tamten raport dotyczył jej, ten zaś przedstawiał osobę Toma Quinlana. Był bardzo pobieżny. Wymieniono w nim nazwisko, datę i miejsce urodzenia, numer ubezpieczenia, rysopis, wykształcenie oraz miejsce zatrudnienia. Zawierał wprawdzie pewne fakty dotyczące jego małżeństwa, ale po pierwsze brak było jakichkolwiek szczegółów, a po drugie istniała wyraźna „czarna dziura” pomiędzy datą rozwodu a datą założenia firmy Quinlan-Zabezpieczenia.

- Co to, dałeś się zahibernować na piętnaście lat? - zapytała, unosząc brwi. Oddała mu teczkę i powiedziała, jakby próbując usprawiedliwić własne rozczarowanie: - Doceniam ten gest i rozumiem, co miał oznaczać. Ale jeśli to miało rozwiązać wszelkie moje wątpliwości, to chyba czegoś zabrakło.

Quinlan spojrzął na nią i zmarszczył brwi.

- Niewielu ludzi stać na sarkazm o piątej nad ranem.  
- O piątej nad ranem stać mnie wyłącznie na to - odcięła się, lecz zaraz zapytała: - Masz dla mnie coś jeszcze?

Teraz popchnął ku niej drugą teczkę, dużo grubszą.

- Oto informacje, których nigdy nie udałoby ci się zdobyć, nawet gdybyś rozkazała mnie śledzić.

Zaintrygowana tym wstępem, natychmiast otworzyła teczkę i zaczęła wyjmować z niej kolejne dokumenty. Nie były to oryginały, lecz kserokopie i fotograficzne odbitki. Już lektura pierwszego z nich sprawiła, że Elizabeth zrobiło się gorąco, gdy zaś przejrzała kilka kolejnych, uniosła wzrok i popatrzyła na niego zmieszana.

- Pracujesz dla rządu, tak? - spytała. - Jako tajny agent? Roześmiał się krótko.

- Efektownie powiedziane. Powiedzmy, że zbieram pewne informacje, które mogą być przydatne w walce z przestępczością zorganizowaną. Chciałem ci jakoś to udowodnić, poprosiłem więc kumpla, żeby przesłał mi pilnie wszystkie dostępne materiały na mój temat. Zrobił to, choć na wszelki wypadek tak spreparował dokumenty, by nie zawierały żadnych tajemnic szczególnego znaczenia. To chronione informacje, także dla mojego bezpieczeństwa.

- Czym się właściwie zajmowałeś? - zapytała, choć wcale nie miała pewności, czy rzeczywiście chce to wiedzieć.

- Och, daleko mi do Jamesa Bonda - zapewnił ją.

- Och, jestem rozczarowana - odparła, a potem skrzywiła się teatralnie, choć w istocie odczuła olbrzymią ulgę. - Chcesz powiedzieć, że nie byłeś tajnym agentem?

- To hollywoodzki termin. Ja po prostu zbierałem informacje, zakładałem podsłuchy i systemy zabezpieczające, pracowałem z brygadami antyterrorystycznymi. Tak czy inaczej, nie jest to praca, o jakiej rozmawia się z kumplami w barze.

- Jasne, teraz rozumiem. Nauczyłeś się nie opowiadać ludziom o tym, co robisz.

- We własnym interesie - dodał Tom. - I nie tylko własnym. Znam zbyt wiele osób z tak zwanej branży. Moje kontakty są rozległe, ale bywają niebezpieczne. A mafie są mściwe, terroryści okrutni. Naprawdę warto być dyskretnym.

Elizabeth znów popatrzyła na teczkę.

- To dlaczego mi to pokazujesz? - zapytała.

- Bo ci ufam - odparł, a na jego twarzy ponownie zagościł uśmiech. - Uznałem, że gdybym powiedział: „Jestem agentem rządowym i nie mogę opowiadać o tym, co robię, bo to ściśle tajne”, roześmiałabyś mi się w twarz. Takie rzeczy słyszy się w barach dla samotnych, gdzie napaleni faceci chcą zrobić wrażenie na słodkich idiotkach. Ty nie jesteś idiotką, Elizabeth.

- Dziękuję - uśmiechnęła się cierpko, zaraz jednak poważniała i przejrzała kolejnych kilka kartek. - Masz rację - powiedziała, nie podnosząc wzroku znad kserokopii - nie uwierzyłabym. To zbyt... egzotyczne.

Quinlan wzruszył ramionami.

- Dziękuję za taką egzotykę. Wolę plażę na Bahamach.

- Nie lubisz swojej pracy?

- Dobre pytanie. Lubię - odparł po chwili - oczywiście, że ją lubię. Czasami mam jej cholernie dosyć, ale ją lubię.. Skończyłem Cal Tech, od początku byłem w tym bardzo dobry i chyba nie żałuję, że kiedyś zdecydowałem się tak zarabiać. Tyle że teraz wolę chyba koordynować nasze akcje niż osobiście brać w nich udział. Poza tym i tak będę musiał się wycofać, na moje miejsce przyjdą inni. Takie są zalecenia.

- Stąd ta twoja firma - domyśliła się Elizabeth. Przypomniała sobie nagle „rowerzystę” na korytarzu biurowca i zapytała: - A czy ci ludzie, których zatrudniasz i którzy cię odzwiedniają, czy oni też...

- Niektórzy z nich.  
- Jak ten rowerzysta?  
- On też - roześmiał się. - Nie sadzisz chyba, że zatrudniłbym kogoś, kto tak wygląda, gdybym nie znał go osobiście. To dobry wywiadowca, jeden z najlepszych.

- Kiedy agenci przechodzą na emeryturę, przychodzą pracować u ciebie?

- Nie, nic podobnego - zapewnił ją z powagą. - Nie prowadzę przytułku dla byłych tajniaków. Wciąż jednak śledzę losy wywiadowców, także byłych. Kontaktuję się z nimi, żeby sprawdzić, czy nadal są zainteresowani współpracą.

Elizabeth zamknęła teczkę i odepchnęła ją od siebie.

- Nie zamierzasz tego przeczytać? - Popatrzył na nią z niepokojem.

- Nie muszę znać wszystkich szczegółów. Tyle mi wystarczy.

Odetchnął głęboko, schował teczkę do aktówki i powiedział, patrząc w porysowany blat kuchennego stołu:

- To by było na tyle. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby cię przekonać, że nie jestem żadnym potworem i że nigdy nie potraktuję cię jak twój były mąż. Mogę cię znowu o tym zapewnić, przeprosić za wszystko, przysiąc, że mówię prawdę. I zrobię to, kiedykolwiek zechcesz. Teraz jednak przyszedł czas, żeby zadać ci najważniejsze pytanie... Czy zostaniesz moją żoną, Elizabeth?

Wiedziała, że nie tak powinna zareagować kobieta, której złożono właśnie propozycję małżeństwa, ale upór Toma Quinlana wydał jej się nagle tak komiczny i tak rozczulający, że wybuchnęła serdecznym śmiechem. Dla świętego spokoju powinna się zgodzić, pomyślała rozbawiona. Inaczej będą słyssała codziennie to pytanie.

Wcale jednak nie chciała się godzić dla świętego spokoju.



Tym razem nie czuła się przyparta do muru, szantażowana, postawiona przed faktem dokonanym. Tom dał jej wybór. Zapytał i czekał cierpliwie na odpowiedź. Co najważniejsze zaś, zaufał jej, odkrywając przed nią tajemnice, od których mogło zależeć życie wielu ludzi, w tym życie jego samego. Czy i ona nie powinna mu zaufać?

Opanowała śmiech i popatrzyła na niego z powagą. Teraz, kiedy wiedziała już, że za chwilę powie „tak” i padnie w ramiona ukochanego, zdała sobie sprawę, iż mimo pozorów niezależności, nawet po rozwodzie nadal pozostała niewolnicą Erika Landersa. To właśnie z jego powodu odmawiała sobie prawa do prawdziwego życia, do szczęścia i miłości. Straciła tyle lat, a teraz była bliska tego, by stracić największą miłość, jaka mogła ją spotkać - Toma. Żartowała sobie z niego, że jest taki cierpliwy i uparty, ale przecież może go stracić, jeśli nie zechce doceniać jego wytrwałości.

- A zatem proponujesz mi małżeństwo? - zapytała. - Nie romans? Może zacznijmy się spotykać i zobaczymy, jak się nam ułoży?

- Nie - odparł niewzruszony. - Małżeństwo. Przysięga małżeńska, miłość i wierność aż do śmierci. Przysięgam, że będę najlepszym z mężów. Do niczego nie będę cię zmuszał. Kobieta potrzebuje poczucia niezależności i swobody. Jak chcesz, możesz zostawić rachunek w tym swoim banku, niech tam.

Elizabeth znów się roześmiała.

- To dlaczego wcześniej nie chciałeś mi dać tej swobody?

- Fakt, zachowałem się jak zazdrosny samiec. Bałem się, że jeśli dam ci jej za dużo, to w końcu ode mnie uciekniesz. Nadal się zresztą boję. Jestem śmiertelnie przerażony, kiedy sobie pomyślę, że może wybrać życie beze mnie.

- Jeśli myślisz, że zrobisz ze mnie swoją niewolnicę, to się grubo mylisz - powiedziała, groźnie marszcząc brwi, choć jej

serce waliło z radości jak oszalałe. Ona też nie chciała żyć bez niego. Z każdą sekundą była coraz bardziej pewna, że powinna przyjąć wreszcie jego oświadczenia. - Nie będę po tobie sprzątać - dodała. - Nie lubię też gotowania, a już na pewno nie zniosę brudnych ubrań porzucanych po całym mieszkaniu.

Tom odgadł już, co postanowiła, i wiedział, że teraz Elizabeth tylko się z nim przekomarza. Kiedy mówiła, uśmiech na jego twarzy stawał się coraz szerszy, a oczy zaczynały płonąć radosnym blaskiem.

- Nie przesadzaj. Jestem w miarę porządku.

- „W miarę” mi nie wystarczy.

- Dobrze - westchnął - dołączymy to do treści małżeńskiej przysięgi. „i ślubuję ci, że będę składał ubrania w kostkę, mył po sobie umywalkę, opuszczał deskę sedesową i wstawał w nocy do dzieci...”

- Dzieci? - powtórzyła.

- A dlaczego nie?

- No dobrze - zgodziła się szybko. - Niech będą dzieci. Ale nie więcej niż dwójka.

- Dwoje mi wystarczy. A więc zgoda?

Udawała przez chwilę, że się zastanawia.

- Zgoda - powiedziała i oboje z powagą uścisnęli sobie dłonie. Potem zaś wybuchnęli radosnym śmiechem i padli sobie w ramiona.

Godzinę później Tom podniósł głowę z poduszki i powiedział, kręcąc z niedowierzaniem głową:

- I pomyśleć, że trzeba było pół roku... Pół roku czekania, a potem tego cholernego upału i awarii sieci energetycznej, żebyś zaczęła ze mną rozmawiać!

- Nie znosiłam nigdy upałów - westchnęła Elizabeth, wciąż czując błogie rozleniwienie, wypełniające jej ciało. - Ale

teraz chyba je lubię. Bez nich, bez tej awarii, z pewnością nie spędziłabym z tobą tyle czasu i nie pogodzilibyśmy się.

- Chcesz powiedzieć, że nic by z tego nie wyszło, gdyby nie siadł prąd?

- Nie dałabym ci szansy, abyś się do mnie zbliżył. Ja naprawdę śmiertelnie się ciebie bałam.

- A zatem Bogu niech będą dzięki za upały i przerwy w dostawie energii elektrycznej. - Tom wzniosł oczy do nieba.

- Ale i tak bym cię w końcu dopadł, w taki czy inny sposób.

- Nie przechwalaj się. Musiałbyś mnie chyba porwać.

Zastanowiła ją cisza, jaka zapadła po tych słowach, więc podniosła głowę i popatrzyła na niego podejrzliwie. On zaś uśmiechnął się do niej niewinnie i zapytał:

- Masz coś przeciwko porwaniom?

- Powiedz mi najpierw, dlaczego pytasz.

- Zaplanowałem małe porwanie na najbliższy weekend, na wypadek, gdybyś nie przyjęła mojego zaproszenia na kolację, w trakcie której dam ci zaręczynowy pierścionek.

- Aha! Więc to tak?

- Właśnie tak. Zawsze mam jakiś plan awaryjny.

- I sądzisz, że pozwoliłabym się porwać?

- Możemy tego uniknąć. Wystarczy, że przyjmiesz moje zaproszenie i powiesz „tak”, którego wciąż nie usłyszałem.

- Hej, przecież się zgodziłam! Zawarliśmy umowę...

- Wiem, ale ja jestem nieco bardziej tradycyjny. Pozwól, że zrobię to po swojemu. Kocham cię, Elizabeth Major - powiedział - i pragnę zostać twoim mężem. Czy zgodzisz się zostać moją żoną?

- Tak, Tomie Quinlan - odparła powoli, patrząc mu prosto w oczy. - Zostanę twoją żoną z radością.